

CRIOAANNI PAPINI
SW1 ETY AUGUSTYN

Tłumaczyła
ANTONINA BRZOZOWSKA



INSTYTUT WYDAWNICZY PAX-

Tytuł oryginału

Sant' Agostino

Tłumaczenie z 1932 roku
przejrzane i poprawione

Copyright by Giovanni Papini 1929



1 AjiOAI ' 8 *J

Am

Eedaktor

Anna Borowska

Redaktor techniczny

Tadeusz Piwowarczyk

INSTYTUT WYDAWNICZY „PAX”
WARSZAWA 1958

Wydanie I Nakład 10 000 + 350 egz.
Format A-5. Ark. wyd. 14,5, ark.
druk. 14. Papier druk. sat. ki. IV,
60 g, 86 X 122 z fabryki papieru
w Kłuczach. Oddano do składania
25 VIII 1958. Podpisano do druku
3 II 1959. Druk ukończono w mar-
cu 1959. — Cena zł 35.—

Printed in Poland by Krakowska
Drukarnia Prasowa, Kraków, Wie-
łopole 1 — Zam. 1372 — S-031

MOJE PIERWSZE ZETKNI CIE SI ZE WI TYM AUGUSTYNEM

I

Z okresu dzieci stwa pami tam moj ciotk , roztropn i gadatliw , która chc c pokaza , jak niezwykle pilny był jeden z jej synów, zaczynaj cy wła nie pora si z łaci skimi wokabułami, mówiła cz sto:

—• Pisz i pisze, jak wi ty Augustyn!

Z powodzi innych okre le , w które obfitowały jej wypowiedzi, to jedno utkwiło mi w pami ci. Zafascynowało mnie imi wi tego i od tego czasu równie zacz łem osusza kałamarze i zabazgrywa papier tekstami, nie maj cymi nic wspólnego ze szkolnymi zadaniami. Ten wi ty, który napisał tyle, e stał si przysłowiowy, pobudzał moj wyobra ni , ukazuj c mi człowieka zamkni tego w pokoju zawalonym ksi kami, które sam napisał; obok niego za pi - trzyły si góry papieru, zwoje pergaminu i co w rodzaju piórnika naje onego jak kołczan ostrzami piór. Kiedy wiele lat potem na półce pewnej biblioteki odkryłem jedena cie grubych tomów dzieł wi tego Augustyna, wydania maurynów, spostrzegłem, e gadatliwa ciotka nie myliła si .

Jeszcze kilka lat pó niej, kiedy samotnie bł dziłem po Galerii Uffizi, uwag moj przyci gn ł obrazek naszego Sandra Botticelli, na którym starzec o białej brodzie, odziany w czerwony płaszcz, rozmawia z malcem na brzegu zielonego i przejrzystego morza,

przypominajcego morze z obrazu Narodziny Wenery. Starzec pochyla się lekko w stronę chłopca, który klęcząc obok małego dołka trzyma coś w rodzaju miseczki. Spojrzałem na napis pod obrazem: był to wiaty Augustyn, któremu mały zwierza się, że chce przelać w ten dołek morze. Ta dziwna rozmowa między tym starcem a niewinnym dzieckiem w obliczu wielkiego, jasnego i bezludnego morza, podobała mi się niezmiernie i z każdym razem, gdy odwiedzałem galerię, zatrzymywałem się przed tym mało znanym, jakś dzisiejszym obrazkiem Sandra.

Mniej więcej w tym samym czasie zapisałem się do szkoły, znajdującej się przy ulicy w tym Augustyna, po drugiej stronie Arno. Był to dawny klasztor, w którym kiedyś zamieniono na salę gimnastyczną. Toteż gdy wspinałem się w górę po drabkach (jak się paliły moje dłonie!) lub czekałem w szeregu na rozkaz ruszenia na porządek, dostrzegałem tam wysoko, pośród pełnych treści fresków, wielkich brodzików i mitr biskupów, które w wyobraźni przypisywałem autorowi Wyzna.

Są to wspomnienia z dzieciństwa, niewiele znaczące, lecz dzisiaj wydają mi się, i były one zapowiedzią napisania tej książki.

W tym Augustyna poznałem, prawdę mówiąc, już jako dorosłego człowieka: czytelnik tak zachłanny jak ja nie mógł pominąć sławnych Wyzna. Rozumie się, że bardziej podobały mi się rozdziały dotyczące człowieka niż Boga, ale to romantyczne wertowanie własnej duszy oraz goręca i drąca szczerze zdobyły mnie. Mogę powiedzieć, że zanim powróciłem do Chrystusa, w tym Augustyn i Pascal byli jedynymi chrześcijańskimi pisarzami, których czytałem z uwielbieniem, i to nie tylko intelektualnym. Kiedy więc walczyłem z sobą, aby wyjść z kręgu pychy i odetchnąć boskim powietrzem absolutu, w tym Augustyn był dla mnie wielką pomocą. Zdawało mi się, że między mną a nim musi istnieć jakieś podobieństwo: tak jak i ja jest pisarzem i wielbicielem słowa, a jednocześnie niespokojnym filozofem, tak dalece poszukującym prawdy, że kuśi go okultyzm, tak samo jak ja jest zmysłowy i dny sławy. Byłem oczywiście podobny do niego z tej gorszej strony, ale przecie byłem podobny.

I to, e na tym wiecie był człowiek tak zbliony do mnie przez swoje błędy i upadki, który jednak potrafił odrodzić się i odmienić, dodawało mi odwagi. Porównanie, zważywszy dobrze, tu się może czy, ponieważ dziś jestem tak podobny do niego Augustyna, jak skrzydlata mrówka może być podobna do kondora, a jednak jestem mu ogromnie wdzięczny: bo jeeli przedtem podziwiałem go jako pisarza, to dziś kocham go jak syn ojca, i czuję, jak chrzączka cijańcinę czci swego pana.

Dowodem mojej wdzięczności ci i miłości ci ma być ta właśnie księga i choć wiem, że nie dorówna wielkością jego geniuszu i siłą jego uczucia, nie będzie może całkiem zbędna i niegodna.

Już od dawna myślałem o napisaniu *tego* życiorysu, ale zajęty dziełem, które wydawało mi się daleko ważniejsze, odkładałem wciąż mój zamiar, nie porzucając go jednak, a w końcu ku pragnieniu napisania przemogło i zmusiło do tego, bym uczynił to, co lubowałem.

3

Nie jest to życiorys, jak się dzisiaj mówi, powieściowy, „wie romancee”, to znaczy upiękaszony przez wyobraźnię, choćby nawet w stopniu prawdopodobieństwa. Chciałem opowiedzieć o życiu wielkiego Afrykanina z surową prostotą, zaznaczając, które fakty są pewne, a które tylko prawdopodobne. Nie jest to również zwykła parafraza Wyzna, sielanki zresztą zaledwie trzydziestego trzeciego roku, ani całokształt, jego myśli, aby bowiem dać obraz jego filozofii, teologii i mistyki, trzeba byłoby napisać tomy w kształcie ten.

Chciałem przede wszystkim przedstawić życie duchowe tego Augustyna, tote uwagi o jego olbrzymiej pracy są tylko próbami niezbędnymi dla dokładniejszego i pełniejszego ukazania umysłowości tego. Nie jestem teologiem, a więc nie mogłem bez ryzyka zagłębić się w „ywy i gsty” las systemu tego Augustyna; pisałem jako artysta i chrzączka cijańcin, a nie jako patolog lub scholastyk.

Mimo to wydaje mi się, że znajdzie się tu niejedna rzecz nowa, a pewne moje przypuszczenia poparłem dowodami zawartymi w znajdujących się na końcu księgi przypisach, które dołączyłem nie z pedanterii, lecz po to, by moje wywody nie uchodziły za go-

łosłowne. Nie ukryłem ani nie osłoniłem żadnej z win młodego Augustyna, w przeciwieństwie do pewnych panegirystów mających dobre wola, ale niewiele zdrowego rozsądku, którzy starają się sprowadzić do zera grzechy nawróconych i w tym, nie myśląc o tym, że właśnie wzniesienie się z bagna grzechu ku gwiazdom stanowi ich chwałę i świadczy o potęgę Łaski.

Giovanni Papini

ROZDZIAŁ I

NUMIDYJCZYK

Aureliusz Augustyn jest przede wszystkim Numidyjczykiem-Afrykaninem. Nie zrozumie nigdy pewnych cech jego duszy ten, kto nie pamięta o jego pochodzeniu.

Afryka rzymska była rzymska tylko z imienia i rzędów, lecz nie był rzymski jej naród. Koloniści i emigranci z Italii, nawet po upadku Kartaginy, byli tu zawsze nieliczni. Formy łacińskie przyjęły tylko imiona bogów i mieszkańców, ponieważ łacina była językiem władców i urzędników, lecz ludność, w większości krwi afrykańskiej aż do VI wieku, a może nawet do inwazji islamu, mówiła językiem punickim.

Augustyn znał na pewno język punicki, który obok łaciny był językiem jego dzieciństwa, ponieważ słowa punickie spotyka się gdzieś w jego dziełach. Kiedy pewnego razu ktoś wyśmiewał się z pewnych barbarzyńskich form tubylczych imion, Augustyn powstał, by bronić mowy ojców, twierdząc, iż Afrykanin, który zwraca się do Afrykanów, nie powinien rumienić się z powodu ojczystego języka, jak nie wstydzisz się ziemi, na której się urodził. A pozostał w nim, choćby nawet nie wiadomo, jaki ład patriotyzmu afrykańskiego, dowiódł tego już jako starzec w dziele *Państwo Boże*, gdzie mówi o wojnach punickich, stawia Kartaginę na równi

z Rzymem w potęgę i chwale, kreśląc w sposób epicki i jakby z pewnym upodobaniem zwycięski pochód Hannibala.

Afryka dała bałwochwalcemu Rzymowi wielu sławnych pisarzy, od Terencjusza-komika a do Apulejusza-maga, a Rzymowi chrześcijaństwu wielu doktorów i w tym, od świętego Cypriana począwszy, a do Augustyna. Olbrzymi ten lud, uważany za barbarzyński i ciemny, odegrał bez wątpienia ogromną rolę w historii rozwoju ludzkiego ducha. Światło przyszło do Europy nie tylko ze Wschodu, lecz również z Południa. W Afryce powstała najstarsza i najtrwalsza cywilizacja na ziemi, a także jeden z najbardziej bohaterskich i płomiennych Koczowniczych chrześcijaństwa. Z Afryki przyszła spekulacja neoplatonicka i pierwsze doskonałe próby życia klasztornego. I jak starożytni Italiści za czasów cesarskich ocalili od głodu zbożem z Egiptu i Libii, tak całe chrześcijaństwo przez dziesięć wieków renowacji wyżyło się nami bogatego, jasnego i szlachetnego umysłu Afrykanina z Tagasty.

Dawnym geografom Afryka wydawała się tajemniczym gniazdem lwów i gadów; później Europejczycy wyobrażali ją sobie jako kryjówek korsarzy i rezerwuarnię czarnego, roboczego miedzi; w naszych czasach jest ona składem bawełny, gumy i czarnego miedzi armatniego. Ale dla chrześcijan była i pozostała ojczyzną Aureliusza Augustyna.

Pochodził on z tych dumnych Nurnidyjczyków, którzy pod wodzą Jugurty całe lata stawiali czołę potęgę Rzymu i geniuszowi Mariusza i Sulli. Był to kiedy Augustyn pisał w *Pamiętniku* swój akt oskarżenia przeciw drapieżnemu i bezlitosnemu szaleńcy podbojów rzymskich, fermentował w nim, aczkolwiek nie wiadomo, stułetni przodków, zdziśkanych i uwieczonych.

Nazwa Nurnidyjczyków jest, zdaje się, tylko odmianą nomadów. Zwycięzcy i nieucywilizowani, skupiali się na przedmieściach i w portach, a co z tej prymitywnej włości w szukaniu pożywienia i szczęścia przetrwało i w żywej krwi Augustyna. I choć osobiście niewiele podróżował — droga jego prowadzi z Tagasty do Cassiciacum — to jednak wiele błękał się

jego duch poszukiwacza. Od Cyncerona do Manesa, od Manesa do Karneadesa, od Karneadesa do Platona i Plotyna, od Plotyna do wi tego Ambroego i wi tego Pawła, którzy w końcu doprowadzili go do groty i królestwa Chrystusowego'.

Afrykanie głownie byli w całej starożytności z tego (a jest to wielce usprawiedliwione), że ponad zwykły miarę skłonni byli do rozpusty. Justyn na przykład pisze o Hannibalu, i sędziąc po jego powściągliwym zachowaniu się w stosunku do swych licznych niewolnic i brannek, trudno było przypuścić, iż urodził się w Afryce. U Augustyna skłonność do uciech zmysłowych była od samej młodości bardzo silna i stanowiła jedną z największych przeszkód.

Rasa ta była jednak głęboko religijna, a jej religia, choć okrutna i mało uduchowiona, lepiej pasowała do pełnego poświęcenia chrześcijaństwa niż religia Rzymian. Numidyjczycy przyjęli religię fenicką, to jest azjatycką, a było w niej coś skrajnie przeciwnego pogaństwu: absolutne poddanie się woli bogów. Dla Rzymian religia była czymś w rodzaju umowy między bogami a ludźmi. Przestrzegali prawnych form obrzędowych, odmawiali w oznaczonym czasie pewne modły, a bogowie, o ile byli uczciwi, zobowiązani byli w zamian za to udzielić łask. Było to więc prymitywne pojęcie magiczne, według którego pewni, wyznaczeni do tego ludzie mogli przez wykonanie określonych zabiegów zmienić kierunek boskich sił przyrody i nagiąć woli bogów. Nieokrzesani magicy awansowali w Rzymie na państwowych urzędników, czcigodnych notariuszy. Religia punicka, religia przodków Augustyna, polegała na posłuszeństwie i poddaniu się woli Baala, który pod nazwą Saturna zajął pierwsze miejsce w ród bogów, co stanowiło już zwrot ku monoteizmowi. Dlatego te chrześcijaństwo¹, w którym odnajdywano to pokorne podejście do Boga, o wiele bardziej religijne niż wyniosła magia, znalazło szybko zrozumienie i wyznawców w ród Afrykanów. Ten zacytowany punicki, jak mi się zdaje, odnajdujemy też w myśli o absolutnym prymacie woli Boskiej, którą rozwija Augustyn w swej nauce o Łasce. Bóg może wszystko, może nawet ocalić grzesznika, podczas gdy

z Rzymem w potęgę i chwale, kreślić w sposób epicki i jakby z pewnym upodobaniem zwycięski pochód Hannibala.

Afryka dała bałwochwalcemu Rzymowi wielu sławnych pisarzy, od Terencjusza-komika a do Apulejusza-maga, a Rzymowi chrześcijańskiemu wielu doktorów i wśród tych, od świętego Cypriana począwszy, a do Augustyna, Olbrzymi ten kraj, uważany za barbarzyński i ciemny, odegrał bez wątpienia ogromną rolę w historii rozwoju ludzkiego ducha. Światło przyszło do Europy nie tylko ze Wschodu, lecz również z Południa. W Afryce powstała najstarsza i najtrwalsza cywilizacja na ziemi, a także jeden z najbardziej bohaterskich i płomiennych Koczowniczych chrześcijaństwa. Z Afryki przyszła spekulacja neoplatonicka i pierwsze doskonałe próby życia klasztornego. I jak starożytni Italiści za czasów cesarskich ocalało od głodu zboże z Egiptu i Libii, tak całe chrześcijaństwo przez dziesięć wieków renesansowe wywiła się między bogactwem, jasnym i szlachetnym umysłem Afrykanina z Tagasty.

Dawnym geografom Afryka wydawała się tajemniczym gniazdem lwów i gadów; póki niej Europejczycy wyobrażali ją sobie jako kryjówek korsarzy i rezerwuuar czarnego, roboczego miśsa; w naszych czasach jest ona składem bawełny, gumy i czarnego miśsa armatniego. Ale dla chrześcijan była i pozostała ojczyzną Aureliusza Augustyna.

Pochodził on z tych dumnych Numidyjczyków, którzy pod wodzą Jugurty całe lata stawiali czoło potęgę Rzymu i geniuszowi Mariusza i Sulli. Był to kiedy Augustyn pisał w *Pamiętniku* swój akt oskarżenia przeciw drapieżnemu i bezlitosnemu szalowi podbojów rzymskich, fermentował w nim, aczkolwiek nie wiadomo, stułetni przodków, zdziśsi tkowanych i uwiecznionych.

Nazwa Numidyjczyków jest, zdaje się, tylko odmian nomałów. Zwycięzcy i nieucywilizowani, skupiali się na przedmieściach i w portach, a co z tej prymitywnej włóczęgi w szukaniu pożywienia i szczęścia przetrwało i w jego krwi Augustyna. I choć osobiście niewiele podróżyował — droga jego prowadzi z Tagasty do Cassiciacum — to jednak wiele błagał się

jego duch poszukiwacza. Od Cyserona do Manesa, od Manesa do Karriadesa, od Karneadesa do Platona i Floty, od Plotyna do wi tego Ambro ego i wi tego Pawła, którzy w kp cu doprowadzili go do groty i królestwa Chrystusowego.

Afrykanie gło ni byli w całej staro ytno ci z tego (a jest to wielce usprawiedliwione), e ponad zwykły miar skłonni byli do rozpusty. Justyn na przykład pisze o Hannibalu, i s dz c po jego pow ci gliwym zachowaniu si w stosunku do swych licznych niewolnic i branek, trudno było przypu ci , i urodził si w Afryce. U Augustyna skłonno do uciech zmysłowych była od samej młodo ci bardzo silna i stanowiła jedn z najwi kszych przeszkód.

Rasa ta była jednak e głą boko religijna, a jej religia, cho okrutna i mało uduchowiona, lepiej pasowała do pełnego poj cia chrze cija stwa ni religia Rzymian. Numidyjczycy przy j li religi fenick , to jest azjatyck , a było w niej co skrajnie przeciwnego poga stwu: absolutne poddanie si woli bogów. Dla Rzymian religia była czym w rodzaju umowy mi dzy bogami a lud mi. Przestrzegali prawnych form obrz dowych, odmawiali w oznaczonym czasie pewne modły, a bogowie, o ile byli uczciwi, zobowi zani byli w zamian za to udzieli łask. Było to wi c prymitywne poj cie magiczne, według którego pewni, wyznaczeni do tego ludzie mogli przez wykonanie określonych zabiegów zmieni kierunek boskich sił przyrody i nagi wol bogów. Nieokrzescani magicy awansowali w Rzymie na pa stwowych urz dników, czcigodnych notariuszy. Religia punicka, religia przodków Augustyna, polegała na posłusze stwie i poddaniu si woli Baala, który pod nazw Saturna zaj ł pierwsze miejsce w ród bogów, co stanowiło ju zwrot ku monoteizmowi. Dlatego te chrze cija stwo, w którym odnajdywano to pokorne podej cie do Boga, o wiele bardziej religijne ni wyniosła magia, znalazło szybko zrozumienie i wyznawców w ród Afrykanów. Ten zacyzn punicki, jak mi si zdaje, odnajdujemy te w my li o absolutnym prymacie woli Boskiej, któr rozwija Augustyn w swej nauce o Łasce. Bóg :mo e wszystko, mo e nawet ocali grzesznika, podczas gdy

człowiek pozostawiony samemu sobie jest bezsilny. W Pelagiuszu widział, oprócz błędów stoików, wskrzeszenie pychy magów i Rzymian oraz nawrót do dawnego poglądu o wpływie stworzenia na stwórcę.

W jakim napisie punickim znaleziono imię wiernego, Kelbilim, które znaczy „pies bóstwa”. Imię to można by również dobrze odnieść do Augustyna, ponieważ służył wiernie i nieustraszenie swemu jednemu Panu przez czterdzieści lat i powstawał miało przeciw wszystkim nieprzyjaciołom Chrystusa i Kościoła.

Gorczy jak słonece jego ziemi, zmysłowy i namiętny jak jego lud, bogaty w „vigor igneus” w myśli i słowie, Augustyn jest najwiskszym z Afrykanów. I chociaż pisze w języku Wergiliusza i ulega wpływowi Platona — zanim furtka na światło otworzy mu Paweł Judejczyk — gdzie w głębi duszy pozostanie mimo to do końca Afrykaninem.

I kolejni po rednicy zbawienia będą do przychodzić z Afryki: Apulejusz-Numidyjczyk da mu pierwszy przedsmak mistycyzmu Platona, Faustus z Milewy, również Numidyjczyk, otworzy mu oczy na nicomanichejską; Plotyn-Egipcjanin ukaze mu Boga jako czystego ducha; przykład Wiktorinusa, Afrykanina, wzmocni jego pragnienie całkowitego oddania się Chrystusowi, a w końcu jeszcze inny Afrykanin, Pontycjan, opowiadać mu o bohaterskim życiu tego Antoniego z Egiptu, sprowadzi opornego do wody chrztu.

ROZDZIAŁ II

DWA NASIONA

Jean Paul Richter twierdzi, że urodzeni w niedzielę są przeznaczeni do wielkich czynów. Aureliusz Augustyn zdaje się potwierdzać to w tchliwe twierdzenie, gdy trzynasty listopada 354 roku to jest dzieło, w którym powiła go Monika, ona Patrycjusza, przypadł właśnie w niedzielę.

Panował wówczas Konstancjusz II, od roku jedyny władca Imperium, który w dniu narodzin Augustyna skazał na stracenie w Policie nie mniej niż wiecej tylko jednego z cesarów — Gallusa, swego kuzyna, wnuka Konstantyna Wielkiego. W Rzymie ster łodzi Piotra spoczywał w ruku trzydziestego piątego następcy, wiecej tego Liberiusza, fundatora kościoła Santa Maria Maggiore, którego w rok później, a wiecej w roku 355 cesarz zdecydował na wygnanie do Tracji za chwalebne przewinienie: za to, że nie zgodził się na skazanie wiecej tego Atanazego.

Tak wiecej gdy w Istrii tracono jednego z cesarów, w małym miasteczku numidyjskim w pobliżu Madaury, Taga cie, narodził się wiecej ty. Matka jego była chrześcijanką i pochodziła z chrześcijańskiej rodziny; ojciec był poganinem i bardzo późno, prawdopodobnie na prośby, stał się katechumenem, a dopiero na łóżku śmierci przyjął chrzest. Według panującego w owych czasach zwyczaju mały Augustyn nie został

ochrzczony, jak gdyby woda zmywająca winy miała by nagrodzić za sławne zwycięstwo w pełnym rozkwicie lat, w trzydziestym trzecim roku jego życia. Ale matka kazała go naznaczyć krzyżem i solą zaraz po urodzeniu, a więc już od pierwszego dnia został wpisany przez jej miłość do legionów Chrystusa, choć udział w walce wezmie dopiero u schyłku młodości.

O ojcu, Patrycjuszu, wiemy niewiele. Possidiusz mówi, że był on urzędnikiem rady miejskiej i miał zapewne jak małe posiadłości, może wieś lub folwark, ponieważ Augustyn opowie nam później, że sprzedał swą skromną ojcowiznę, by oddać zapłatę biednym. Nie do bogaty, aby wysłać syna na dalsze studia — zmuszony korzysta ze wspaniałomyślności Romanianusa, bogacza z Tagasty — był jednak do ambitny, by marzył o wielkiej karierze syna. Augustyn w *Wyznaniach* powie, że zmuszając go do męczących zajęć w szkole, nie myślał o niczym innym, jak tylko o tym, „by zaspokoił nienasyconą żądzę bogatego ubóstwa i niesławnej sławy”.

Z tych niewielu wspomnień, które syn snuje z subtelnością powściągliwości, jedno tylko jest pewne: Augustyn nie mógł kochać ojca. Wspomina, że ojciec wraz z matką miał się z różgami, które jako chłopiec brał od nauczyciela, a które wydawały mu się nieznośnym upokorzeniem; wspomina też, pełen oburzenia, ten dzień, kiedy poszedł z ojcem do łazienki, a ten spostrzegłszy, że syn doszedł już do wieku męskiego, uradowany pobiegł obwieścić o nowinę Monice. Łatwo więc zrozumieć, jak ten prowincjonalny urzędnik opanowany był przez obsesję seksualną — poważne dziedzictwo, z którym syn będzie musiał walczyć zaciekłe przez tyle lat. A że Patrycjusz oddawał się uciechom zmysłowym zdradzając on, potwierdza to Augustyn, który podziwia matkę, że znosiła „cubilis iniurias” matki, obraz wił to ci małe skiego łona.

Dodać trzeba przy tym, że ojciec był nadzwyczaj dobry, lecz tak porywczy i gwałtowny w gniewie, że przyjaciółki Moniki dziwiły się bardzo, iż mając „tak populiwego matkę, nie nosiła na sobie ładów bicia”. Umarł w roku 371, kiedy Augustyn

miał siedemnaście lat, i chyba nie jako starzec, gdy ona jego miała w tym czasie dopiero czterdzieści lat. Augustyn nie kochał go i nie mógł go kochać, bo daleko takim, jakim go znamy. Czuł bowiem, że spuścizną po ojcu były jego namiętności, zmysłowość, ambicja, chęć zysku, które potem z okropnym wysiłkiem musiał z siebie wykorzeniać. Dopiero po zwalczeniu skłonności odziedziczonych po ojcu Augustyn stał się tym, kim jest — w tym. Jest on synem Moniki i Łaski. Patrycjusz był tylko narzęciem potrzebnym do tego, by przyoblec jego duszę w ciało. Całkiem inne uczucie żywi Augustyn do matki. Jak wiemy o wielkich ludziach — lepsze jest serce, a nie rozum i umysł zawdzięcza matce; kiedy o ojcu wspomina tylko przelotnie i nigdy z uczuciem cieplejszym, to jej poświęca najgorętsze i najserdeczniejsze strony swych pism, a nie najgłębsze, jakie kiedykolwiek napisał syn o matce. Jeżeli Monika dała Kościółowi w ten sposób, to możemy równie powiedzieć — w sensie odmiennym od dantejskiego — że tak i ona była córką syna, gdy jemu i tylko jemu zawdzięcza wzruszające wiadomości, które skłoniły Kościół do zaliczenia wdowy po Patrycjuszowi do poczet rodziny w tych. I tylko serce chrześcijanina może wyobrazić sobie niewysłowioną słodycz pierwszego spotkania matki i starszego syna w cichym blasku raju.

Monika nie była zapewne w tym od dzieciństwa. Wychowana przez służebnicę, starą i bardzo surową, która wydzielala jej nawet wodę, gdy chciała ugasić pragnienie, nabrała z czasem nadmiernego, jak na młodą dziewczynę, upodobania do tego gęstego numidyjskiego wina o zapachu osi i fiołków. Na szczęście inna służebnica, mniej surowa, ale za to bardziej złośliwa, pewnego dnia, posprzecząc się z nią, wlała nie w mrocznej piwnicy, przezwała ją „meribibula”, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy pijaczka. To jedno słowo wystarczyło, by ją uzdrowić.

Wydana bardzo młodo za mąż — biorąc pod uwagę klimat i zwyczaje, może na przykład w siedemnastym lub nawet szesnastym roku życia — umiała mimo to zdobyć miłość męża (niewiarygodnie nie zawsze gasiła miłość, lecz przeciwnie, czsto

podsyca), a co dziwniejsze, potrafiła zyskać uznanie i przychylny widok wiekry. Ta, judzona przez złe liwe sługi, początkowo nie nawiądyła młodziutkiej synowej, lecz Monika pokornym słodyczem i cierpliwym znoszeniem obelg umiała ją rozbroić, a starszka kazała synowi wychłosta oszczercze sługi i od tego czasu między obiema kobietami zapanaowała całkowita i trwała zgoda.

Zanim więc Monika została wdową, była młodym rozumną kobietą, czego również dowodzi jej postępowanie z mężem. Gdy wpadał w szał gniewu, odchodziła spokojnie i cicho, pozostawiając go samego, by krzyczał i wymyślał dając upust złości, a gdy spostrzegła, że na jego ciemnej twarzy wraca dobroć i uśmiech, tłumaczyła mu łagodnie, że nie ma racji. Nie zawsze biedny Patrycjusz wpadał w gniew bez przyczyny, jednak złość cięła się przeciw niej, nie należała do niego, i to ponad zwykły miarę. Tylko rozsądna i cierpliwa ona umiała uniknąć rozrwy i zachować zgodę z człowiekiem tak gwałtownym. Do tego znoszenia przykroci przyczyniła się nie tylko nauka pokory, jak otrzymała jeszcze w dzieciństwie w domu i kościele, ale także wrodzona słodycz charakteru i inteligencja.

Ona także, podobnie jak młoda, chciała, by Augustyn się kształcił, i nie bolała na widok jego rozpaczki, gdy palił go grzbiet od różg, które dostawał. Nie marzyła o tym, aby syn został wdowcem, nie spodziewała się aż tak wiele, ale pragnęła dla niego przynajmniej intratnej i zaszczytnej kariery profesora literatury. Młoda Afrykanka myślała także o chlebie i sławie — i trzeba jej to wybaczyć. Tak więc dzięki ambicji rodziców syn zdobył sławę nie przemijającą; gdyby mu pozwolono włóczyć się po ulicach i polach Tagasty, nie zostałby uczonym, który swej nauki używał po to, by chwalić wiarę prostych.

Oddana Chrystusowi i skłonna do czystości — syn wielokrotnie powtarza, że należała jedynie do swego męża i nie jest przypadkiem, iż owdowiawszy młodo, do końca życia pozostała wdową — stanowiła przeciwieństwo Patrycjusza, który był obojętnym poganinem, opornym chrześcijaninem, może scepty-

kiem w głębi duszy, a na pewno człowiekiem niezwykle zmysłowym. Toteż gdy dostrzegła, że zbliża się niebezpieczny okres dojrzewania syna, i gdy uderzyło ją jego podobieństwo do ojca, błagała młodzieńca, by wystrzegał się wszelkiego wścieczstwa, a przede wszystkim cudzołóstwa. I przynajmniej tej drugiej z tych matczyńskich rad Augustyn był posłuszny.

Ci głębi dzieje odnajdujemy ślady jej leżące na grzesznej drodze młodego Augustyna i zobaczymy, jak rolę, niekiedy nadprzyrodzoną, odegra w jego nawróceniu się zrozpaczona, a przecie pełna nadziei, płacząca matka.

Właśnie ten wiek przeżył ciowy, wiek dojrzewania, uwydatniał w nim podwójnie dziedziczo Augustyna, wyjątkowo nam jego pełną przeciwstawność natury, sprzeczność ci wewnątrz i walki duchowej, która skończyła się dopiero w ogrodzie mediolańskim. Na czterech wiekach przed Goethem Afrykanin Augustyn poczuł, że w jego piersi znajduje się więcej niż jedna dusza. I jeżeli ostatecznie zdołał pokonać w sobie to, co było antychryścijańskie, ojcowskie, to jednak w jego umyśle pozostał zawsze dualizm, który odbija się przynajmniej w formie, jeżeli nie w treści jego myśli. Jak ojciec — był człowiekiem niespokojnym, zmysłowym, jak matka — tkliwym mistykiem; był więc chciwym poszukiwaczem pochwał, a jednocześnie skromnym samodzielnym; ostra i subtelna wrażliwość pozwalała mu dostrzec najdalsze postacie wiata i najtajniejsze drgania duszy, a równocześnie nie był to umysł harmonijny, o mrocznej umiarkowanej i głęboko ludzkiej; przedwcześnie rozwinięta skłonność do retoryki nie kolidowała z wewnętrznym spokojem, kwitła w prostocie anielskiej i ewangelicznej; klębowisko namiotowe, gorących i wybuchowych, obok zdolności wznoszenia się do „templa serena” metafizyki.

Rodzicom zawdzięcza to krańcowe rozdwojenie ja i ty, które często przypisywał bujności swego życia i dzieła, a niekiedy wewnętrznym starciom sił piekielnych i niebieskich. Nie bez przyczyny więc, pod jego wiadomym wpływem tych sprzeczności, przez dziewięć lat tkwił w dualistycznej herezji, manichejczyków.



ROZDZIAŁ III

GRZECHY NIEWINNEGO WIEKU

Augustyn, przedstawiając swoje duchowe dzieje, nie zadowolona się jak inni autobiografowie pominięciem pierwszych wspomnień dzieciństwa. Pragnienie głębi i prawdziwego poznania każe mu sięgnąć poza granice pamięci. Posiada tak żywe odczucie nieskończonej wartości kaedego nie miertelnego ducha, że chciałby poznać tego, który pozostaje w jego ciele, pragnie wiedzieć, czym był, nim się pojawił na łonie matki.

Choć jest tylko „prochem i popiołem”, chce wiedzieć, skąd przyszedł do tego „umierającego życia lub tej żywej mierzwi”. Nie mogą dociec tajemnicy nie uspokaja się. Chce przynajmniej, opierając się na rodzinnych wspomnieniach i obserwacjach innych, opowiedzieć o swoim życiu w okresie dzieciństwa, o tym życiu właśnie, z którego wówczas nie zdawał sobie sprawy i nie zachował wspomnień. Widzi siebie ssącego pierś matki i mamek, a wyobrażenia poety i chrześcijanina każe mu służyć, że to sam Bóg napełniał mlekiem piersi jego karmicielki.

Opowiada o pierwszym uśmiechu, pierwszym krzyku, pierwszym odkryciu zewnętrznego świata, o pierwszym odróżnieniu siebie od innych i o tym, jak płaczem mścił się na swoich niańkach. Obserwując inne dzieci i w swej wyobraźni upodabnia-

już się do nich, dostrzega w tym wieku, który nie wiadomo ogół nazywa niewinnym, łady pierworodnego grzechu.

Augustyn nie potrzebował Freuda, by odkryć, że dziecko już w łonie matki nie jest tak niewinne, jak to sobie wyobrażają ludzie. Ten żyd-psychiatra, nie wierzący nawet w Synagogę, który słusznie zdobył sławę kanafarza dusz, a jednocześnie nie, nie zdając sobie z tego sprawy, dostarczył obrotom chrześcijaństwa nowych dowodów na stwierdzenie istnienia grzechu pierworodnego i potrzeb spowiedzi, łudził się, że odkrył to, co Augustyn półtora tysiąca lat przed nim przedstawił dokładnie i poparł dowodami. Augustyn dostrzegał nawet nienawiść, jaka może powstać już w wieku niemowlęcym między dwójkiem bliźniąt, oraz ciemne pobudki zbrodni zarysowującej się już w dzieciństwie. „Słabość członków niemowlęcych jest przyczyną niewinności, a nie serce niemowląt.”

Dzieciństwo wydaje mu się nie tylko dalekie od niewinności, lecz także od bez troski. „Któż nie doznałby uczucia lęku — pisze w *Państwie Bożym* — gdyby mu zaproponowano, aby przeżył powtórnie dzieciństwo, i czy nie wybrałby raczej śmierci?” W *De peccatorum meritis* kładzie nacisk na podobny do zwierzęcego stan, w jakim pograżone są w pierwszych latach życia dzieci, widząc w tym jeden ze skutków grzechu pierworodnego: bieda, gdyby zostały na zawsze tak smutne i słabe! Ten wiek, który wielu uważa za najszczęśliwszy, za co, co przypomina raj, jemu wydawał się piekłem. I to piekło, zaledwie ukończył siedem lat, przybrało postać szkoły — szkoły gramatyki w Tagacie — w której nauczyciel z dyscypliną w rękach był naczelnym diabłem.

Nie mógł pojąć, dlaczego trzeba się uczyć i słuchać starszych! Ten chłopiec, który wkrótce stanie się uczniem stawianym za przykład, doskonałym profesorem, a w końcu niestrudzonym i powagowym mistrzem, początkowo nienawidził księki i szkoły. Upokarzały go i przerażały razy, które wymierzał mu nauczyciel, i to nie dlatego, że odczuwał cielesny ból, ale ze względu na uczucie okrutnej niesprawiedliwości. To one otworzyły mu drogę do modlitwy. Od tej chwili zaczął się modlić

do Boga „zrywaj c w modlitwie wi zy kr puj ce jego j zyk”, aby mu tych razów oszcz dził. Była to wprawdzie modlitwa dziecinna, a pobo no — pospolita i egoistyczna, ale jednak modlitwa; zaczynał odczuwa , e ma tylko¹ jednego sprzymierze ca na wiecie, jedyn nadziej : Boga.

Miał wstr t do wszystkich pocz tkowych nauk: do czytania, pisania, rachunków, gdy był troch starszy — dO j zyka greckiego i matematyki. Greckiego istotnie nigdy nie opanował, ale za to wcze nie rozkochał si w m skim i harmonijnym pi knie j zyka łaci skiego. Poezja Wergiliusza tak oczarowała jego dusz stworzon do umiłowania miło ci, e płakał deklamuj c skargi porzuconej Dydony.

Daleko wi cej ni nauka poci gały go zabawy z rówie nikami i jeszcze w staro ci ali si , e doro li zabraniali mu ich, uciekaj c si nawet do bata, po czym dodaje, e chocia „zabawy” dorosłych nazywaj si „zaj ciami”, to czy na ogół nie s o wiele mniej niewinne ni gra w piłk ? Podczas tych dzieci cych zabaw wykazywał przerost ambicji, za wszelk cen staraj c si zwyci y , a gdy czuł, e przegrywa, nie wahał si uciec do oszustwa, byle tylko nie da si pokona .

Był on nie tylko — według dzisiejszego okre lenia — zapalonym sportowcem; przepadał równie za teatrem tak dalece, e nie wystarczyło mu by widzem, lecz sam próbował dawa przedstawienia w gronie kolegów. Zanim Augustyn został re torem, był domowym histrionem. I aby zaspokoi te dwie dziecinne, lecz silne nami tno ci, popadł wkrótce w dwa wielkie grzechy: kłamstwo i kradzie . Sam przynaje si do „niezliczonych kłamstw”, przy pomocy których oszukiwał czujno rodziców i nauczycieli, oraz kradzie y, jakie popełniał, aby .kupi sobie towarzystwo dzieci, które bawiły si z nim lub grały w jego teatrze. I nawet wtedy gdy ju wyszedł z lat dziecinnych, w szesnastym roku ycia, pozostała mu ta perwersyjna skłonno do kradzie y nie dlatego, by chciał wynie z niej jaki materialny po ytek, lecz by uczyni co niezwykłego i zaimponowa towarzyszom włócz gi.

Jak wielka jest siła wyrzutów sumienia, ju u starca, na

wspomnienie gruszy ogołoconej z owoców na polu w Taga cie!
Ile poszukiwa we własnej duszy, by znale wytłumaczenie
tego przest pstwa, małego w istocie, lecz tak bardzo bezcelo-
wego!

A jednak w tym czasie nie stracił jeszcze wiary w Jezusa.
Pewnego razu kurcze oł dka wywołały u niego tak siln go-
r czk , e obawiano si mierci. I wtedy gor co za dał chrztu,
matka ju miała spełni jego pro b , gdy nagle wyzdrowiał.
Sakrament odło ono, mo e dlatego, e Monika widz c w nim
skłonno ci *do grzechów* obawiała si , e jego winy byłyby ci -
sze, gdyby je popełniał ju po oczyszczeniu. Augustyn kre l c
swój yciorys — nie uwa a tej zwłoki za słuszn . Powiedzenie:
„Pozwólcie, niech czyni, co chce, jeszcze bowiem nie jest
ochrzczony” — wydawało mu si równie absurdalne jak po-
wiedzenie: „Pozwólcie, niech wi cej ran otrzyma, jeszcze bo-
wiem nie jest wyleczony”.

Tak wi c nie udzielono mu sakramentu chrztu i mógł grze-
szy nie obci aj c swego sumienia grzechem wi tokradztwa.
Tote u progu młodo ci widzimy w Augustynie krn brnego
ucznia, nielojalnego gracza, zapalonego aktora, kłamac i zło-
dzieja — jednym słowem: łobuza. Najgorsze jednak miało do-
piero nadej i wybuch był ju bliski.

ROZDZIAŁ IV

MODLITWA APULEJUSZA

VV str t do nauki zmniejszał si w miar , jak Augustyn z dziecka wyrastał na młodzie ca. Teraz nabrał takiego' zamiłowania do lektury, zwłaszcza ulubionego Wergiliusza, e płakałby — jak wyznaje — gdyby mu te ksi ki odebrano.

Spostrzegł te , e posiada zalety potrzebne do tego, by zaślęsn w wiecie słowa: dobr pami i łatw wymow . I rzeczywi cie zaczął odnosi pierwsze triumfy w szkole, a deklamacje jego, wygłaszane wobec rówie ników, cieszyły si wielkim powodzeniem. Ju wtedy przejawiała si w nim nadwra liwo pedanta, tak e gdy zdarzyło mu si popełni jaki barbaryzm, cierpiał wi cej, ni gdyby popełnił grzech, i zazdrocił kolegom, którzy nie popełniali bł dów j zykowych.

Był, jednym słowem, młodzie cem rokuj cym wielkie nadzieje i obiecuj cym pró nej ambicji ojca, e stanie si tym, czym był Fronton dla Cyrty i Apulejusz dla Madaury, sławnym profesorem, który w przyszło ci, przesiedliwszy si do Rzymu, b dzie zbierał workami sestercje, a mo e nawet dojdzie do kurii cesarskiej. Szkółka w Taga cie nie mogła ju niczego wi cej nauczy przedwcze nie rozwini tego młodzie ca, tote Patrycjusz, z trudem uzbierawszy potrzebne pieni dze, postanowił posła syna do Madaury na nauk literatury i retoryki.

Augustyn mógł mieć wówczas dwanaście lub trzynaście lat i nie ukrywał swej wielkiej radości, a gdzie mógł wreszcie uniknąć nadzoru matki i zamieszkać w prawdziwym mieście, jakim w porównaniu z Tagast była niewątpliwie odległa o kilka mil Madaura. Wśród ludzi wykształconych miasto to słynęło jako ojczyzna Lucjusza Apulejusza, autora *Metamorfoz*, czyli *Złotego osła*, *Apologii*, która jest w istocie obroną magii, *Florydy* i księgi o Sokratesie i Platonie: jednego z najbardziej awanturniczych umysłów drugiego, stulecia i najbardziej oryginalnego stylisty, jakiego wydała Afryka przed Tertulianem. Apulejusz poznał wszystkie filozofie i zgłębił wiele tajemnic, zjeżdżał pół świata, stał się wielką osobistością w Rzymie, a wreszcie syt zaszczytów zmarł w Kartaginie.

Niepodobna, by Augustyn, który stawiał pierwsze kroki na tej samej drodze życia, znalazłszy się na studiach w ojczyźnie Apulejusza, gdzie pamiętnego poligrafa była bardzo ceniąca, nie czytał i nie uwielbiał tego, którego ojciec i nauczyciele stawiali mu za wzór. I rzeczywiście Augustyn, choć o nim wspomina w *Państwie Bożym*; dzieło *O magii* nazywa „copiosissima et disertissima oratio”, wzmiankuje *Złotego osła*, korzysta z notatek Apulejusza o demonach i w jednym z listów do Marcellina w roku 412 przytacza jego wypowiedzi na temat bezsilności sztuki czarnoksiężkiej.

Ja za twierdzą stanowczo, że wpływ Apulejusza był pierwszym, jaki — aczkolwiek niejasno — zaważył na umyśle Augustyna, przygotowując go nie tylko do studiów filozofii i ciekawej lektury *Hortensjusza* Cyserona, ale również do głębszego zastanowienia się nad tajemnicami Boskimi. Apulejusz: nie był wyłącznie mówcą ani też, jak wielu w jego czasach, oschłym racjonalistą czy też sarkastycznym pirronistą. W swym dziele *O magii* z niezwykłą powagą broni nie tylko samej magii, lecz także filozofii. Jego znajomość myśli Sokratesowej, Platonskiej i Arystotelesowskiej nie była wcale powierzchowna: czerpał ją z głębi tych źródeł pośród kolumnatów. Sama legenda w *Złotym osle*, trochę błazeńska i trochę ponura, kołysząca się modlitwą do bogini; modlitwa ta wydaje się szczerą i mogłaby,

z małymi zmianami, by wypowiedziana przez chrześcijanina. Apulejusz był sofist, ale był także mistykiem. „Jest w nim — pisze jeden z historyków literatury łacińskiej — szczerze, zapisał przekonania filozoficznych i religijnych, pragnienie przeniknięcia do nieskończonej tajemnicy, które sprawiają, że jest on daleki od takich pedantów jak Fronton i Aulus Gelliusz, i prowadzi nas prawie do chrześcijaństwa... Wychodzi ze szkoły i zbliża się do Kościoła; nie wchodzi do niego jeszcze, ale stoi już u jego progu.”

Pisarz tego pokroju, poznany przez Augustyna właśnie w chwili młodzieńczej chłonności intelektualnej, powinien był zostawić ślady w umyśle ucznia z Madaury. Były między nimi wrodzone podobieństwa, które predysponowały Augustyna do tego, by uległ jego wpływowi: obaj wielbiciele piękna wymowy i subtelności myśli, jednakowo skłonni do przewidywania, przeczuwania i wierzenia, obaj na wpół mistycy.

Jeżeli zaś Apulejusz był magiem i pragnął nim być, to Augustyn w kilka lat później zaczął uprawiać astrologię, którą zarzucił dopiero w Mediolanie.

Apulejusz, według mnie, pierwszy wyzwolił Augustyna od bałwochwalstwa czystego słowa i czystej sztuki; ten wieś tajemnicy, który technicznie z jego dzieł, wskrzeszał w numidyjskim uczniu pogrzebane ślady religijności punickiej i czynił go zdolnym do głębszego odczucia chrześcijańskiej tajemnicy.

I był może w jakiś gorący wieczór w Madaurze przyszły do niego i wyczytał w *Złotym o le* słowa modlitwy, które przypomniały mu te, jakie słyszał z ust matki: „O ty, wiata i wieczna rodzaju człowieczego opiekunko, ty, co swą szczerą opieką miertelnych zawsze otaczasz i słodkie matki współczucie masz dla niedoli nieszczęśliwych! Nie masz dnia ani nocy, ani chwili nawet najdrobniejszej, która by twych dobrodziejstw była próżna...”

Ale wpływ platonika z Madaury został zniweczony przez paroksyzm zmysłowy, któremu Augustyn uległ w rok potem; dopiero osławiony mówca z Arpinum miał znów rozbudzić w nim umiłowanie myśli.

HURAGAN OKRESU DOJRZEWANIA

L atrycjusz, posiadaj c bardzo skromne rodki materialne, liczył si bardziej ze sw ambicj ni sakiewk i po krótkim czasie spostrzegł, e nie mo e dalej ło y na utrzymanie syna w Madaurze. Augustyn musiał powróci do domu i przez cały rok, który był szesnastym rokiem jego ycia, pozostał w Taga cie, włócz c si całymi dniami w towarzystwie rozpustnych kompanów, wiedziony przez nieposkramiane instynkty..'

Ojciec nie stracił nadziei, lecz zakrz tn ł si , by zebra fundusze, które pozwoliłyby mu posła syna do' jeszcze sławniejszej szkoły i jeszcze wi kszego' miasta: do Kartaginy. Ale tymczasem Augustyn, którego nauczyciele w Taga cie nie byli w stanie ju niczego nauczy , był pozbawiony szkolnej dyscypliny, pozostawiony samemu sobie i osaczony przez budz c si dojrzało pćciow .

Był to dla niego wiek niebezpieczny. W tych gor cych krajach dojrzewa si wcze niej. Dodajmy do tego cechy odziedziczone po ojcu i nami tne usposobienie chłopca, a tak e jak najgorsze przykłady — nawet w rodzinie! — oraz codzienne pokusy, na jakie wystawiała go swoboda. Wezbrana fala erotyzmu zawładn ła młodzie cem. I od szesnastego roku ycia

.w, po trzydziesty drugi Augustyn b dzie ył .w ci głej roz-
tu, 'cio i niezaspokojonej dzy rozkoszy.

Sam O tym opowiada i podkre la to z naciskiem, a ci, którzy
chcieliby w tych wyznaniach dojrzało ci widzie rozmy lne
obci enie chrze cija skiego sumienia wyrzutami, moim zda-
niem mył si . W jakim celu wi ty, którego- słowa daj nie-
zm cone wra enie spontanicznej prawdomówno ci, miałyby
oskar a si wi cej, ni nale y, i to o grzech najbardziej bez-
wstydnym w oczach nowych braci? Byłby kłamac bez potrzeby;
w słowach jego nie ma ani ladu dekadentyzmu i kokieterii
nowoczesnych „fatalistów”, szukaj cych niechlubnego rozgłosu
w przechwalaniu si grzechami, których nie popełnili.

Kto uwa nie przeczytał drug i trzeci ksi g *Wyzna* , mógł
si przekona , e jad zmysłowo ci był w nim w tych latach
bardzo silny. Biografowie jego niesłusznie staraj si prze-
ponad tym odm tem zmysłowym. Moim zdaniem jego wi -
to nie mo e uciepie z powodu tego młodzie czego' bez-
wstydu, jak tego obawiali si pogardliwi skromnisie; przeci-
wnie, tym bardziej nadprzyrodzony wydaje si cud Łaski, im
bardziej cuchn ce było bagno, z którego z takim trudem si
wydostał.

I kiedy mówi o swej „zdro no ci i cielesnym zepsuciu”,
o „piekielnych rozkoszach swej młodo ci”, i opowiada, jak „za-
puszczał si w las ró nych, tajemnych miłostek”, mo emy mu
wierzy , e nie przedstawia tych rzeczy w przesadnie czarnych
barwach.

Rozmy laj c o tej skalanej epoce swego ycia Augustyn
skar y si , e rodzice nie znale li mu ony, aby mógł w ten le-
galny sposób zaspokoi zmysły. Sama Monika jednak e, która
tak mu zalecała, aby unikał stosunków z kobietami, była prze-
ciwna mał e stwu, gdy mogło ono zagra a jego- studiom i zni-
weczy „wietn karier ”, wymarzon przez rodziców. Rady
matki wydawały mu si babsk gadanin , której wstydziłby si
posłucha , tote brn ł coraz bardziej, zarówno w Taga cie, jak
potem w Kartaginie, w „concupiscentia carnis”. Szczytowym
punktem tego kryzysu były trzy lata, które upłyn ły od chwili

powrotu z Madaury a do czasu lektury *Hortensjusza*: od szesnastego do dziewiętnastego roku życia.

Zamiłowanie Augustyna do widowisk teatralnych, tak jak i w nim od dzieciństwa, prowadziło go aż do teatrów. „Cieszyłem się w teatrze — opowiada — z zakochanymi, gdy się oddawali grzesznym uciechom, chociaż odgrywało się to tylko na scenie, a smuciłem się, jak gdyby współczując z nimi, kiedy ich los rozdzielał: bawiło mnie i jedno, i drugie.” Chodził niekiedy — może po to, by uwolnić się od żądź lub by pocieszyć matkę — do kościołów katolickich, ale nawet i tam demon erotyzmu prześladował go. „Nawet podczas uroczystości odprawianej na Twoją cześć w murach Twego kościoła powąchałem się dopuścić do głosu grzesznika i zawiera tam układ mający wydać owoce miernoty.” Może właśnie nie tam poznał dziewczynę, która z pewnością była chrześcijanką, jakkolwiek żyła z nim potem bez związku.

Takie próby nie grały niemałych ról w jego nieczystych przedsięwzięciach. „Staczałem się w przepaść w takim załepieniu, a wstydzilem się wśród rówieśników swoich, i mniej jestem od nich bezwstydnym, ponieważ słyszałem, jak się chwalili ze swych występków, a tym więcej się chwaliли, im gorszy byli; mnie pościęła za nie tylko żądza uczynku, lecz także żądza pochwały.” Nie bez powodu Augustyn w swej nauce uznał podobnie za istotę winy Adama i naszej dziedzicznej grzeszności.

Jego późniejsza troska do zawarcia małżeństwa nie była jednak udawana i wiadczy, że nie mógł długo znosić takiego życia. Pragnął szczerze trwałego związku, szczególnie z jedną tylko kobietą, chociaż by nawet nie była uznana za świętą. I rzeczywiście w roku 371, osiemnastym w jego życiu, wziął sobie dziewczynę z Kartaginy, której imienia nikt nie znał i z którą żył aż do roku 385, kiedy to Monika skłoniła go, by ją wypuścić.

„Z jedną tylko kobietą obcowałem i dochowałem jej wierności. Niemniej jednak zrozumiałem na podstawie osobistego doświadczenia, jak bardzo różni się związek małżeński zawierany dla wydawania na świat potomstwa, od związku skojarzonego’

przez kaprys zmysłowej miłości, z którego dzieci rodzice się wbrew woli rodziców, a gdy się urodzi, kocha się matka." W rok później, w 372, z tej nieznannej kobiety urodził mu się syn, Adeodatus, który w roku 387 wraz z nim samym otrzymał chrzest z rękami tego Ambrogiego. Tak więc Augustyn został ojcem, mając zaledwie osiemnaście lat. Może jednak miłość do małego, a także i dla tej, która go powiła, uchroniła go od dalszych zbłąkań w pokusach namiotnic i dała mu, chociaż w konkubinacie, złudzenie rodziny i jej słodyczy. Piekielne otchłanie duszy zostały — przynajmniej pozornie — zawarte i Augustyn mógł spokojnie nazwać Bożym darem niewinne stworzenie zrodzone z jego grzechu.

miastem zabaw, handlu, teatrów, nabo e stw, ale tak e nauki. Dumny tagasta czyk staje si nagle obywatelem wielkiego miasta. Ukazuje si naszym oczom jego posta o niadej twarzy, rozja nionej blaskiem ciekawych i chłn cych oczu, przechadzaj ca si mi dzy portykami w ród mrowia wszystkich ródziemnomorskich ras, to podziwiaj ca ze zdumieniem ogrom kurii i portu, to przypatruj ca si po dliwym wzrokiem słodko kwitn cej punickiej dziewczynie lub egipskiej kurtyzanie, wymalowanej i sztywnej jak bo ek. Lecz pr dko¹ oswoił si z tym yciem Wschodu, które ju tr ciło rozkładem, i z całym zapalem podj ł na nowo studia.

Zapisał si do jednej z licznych szkół retoryki i zaczą ł przyja ni si z nowymi kolegami. Kartagin cechowała ta charakterystyczna dla uniwersyteckich miast plaga, która dotrwała, mo na powiedzie , a do naszych czasów: studenci korzystaj c z pobła liwo ci, z jak traktuje si młodzie , zwłaszcza t butn i rozrztu n , s dzili, e mog sobie na wszystko pozwoli . Najbardziej wyuzdani zawi zywali bezwstydn e szajki, maj ce w sobie co z kamorzystów i rozbójników: nazywano ich „eversores” — burzyciele, wywrotowcy. Dopuszczali si oni najbardziej zuchwałych czynów, za cel obieraj c sobie przede wszystkim nowicjuszów, przybywaj cych z prowincji — wpisanych do matrykuły, według dzisiejszego okre lenia — i zabawiaj c si ich dr czeniem, po to, by „podnieca sw zło liw wesoło ”. Z tego, co o nich mówi Augustyn, domy lamy si , e sam był pocz tkowo ich ofiar , a nieco pó niej towarzyszem, cho nigdy współnikiem. ył w ród nich i przyznaje, e cieszył si ich przyja ni , lecz nigdy nie chciał bra udziału w ich okrutnych i bezwstydn ych wyczynach. Był wi c biernym współnikiem; jednym z tych, którzy nie przykładaj r ki, lecz u miechaj si na widok zakrwawionej pi ci zwyci zcy.

Je li chodzi o post py w nauce, to uczył si tak gorliwie, e w sofistycznej sztuce doboru słów, która z fałszu robiła prawd , górował nad wszystkimi; był pierwszym w klasie i w swej naiwnej pró no ci bardzo si tym chełpił. Wła nie w tym czasie, jakby na skutek gorliwych studiów, doznaje

wewn trznego wstrz su, który mo na by nazwa jego pierw-
szym nawróceniem.

W ród ksi ek, które zalecano uczniom retoryki, znajdował
si oczywi cie Cynceron, i Augustyn natkn ł si na *Hortensju-
sza*; był to dialog w obronie filozofii, który, niestety, zagin ł.
Przeczytanie go było dla Augustyna jednoznaczne ze zmian
jego pragnie i postanowie .

Cynceron nie był wielkim filozofem, a tym mniej filozofem
oryginalnym — ci gał to i owo od Greków, lecz te kradzie e,
do których si zreszt przyznawał, trawił z subteln inteligenc-
cj — kochał te my li i m dro i umiał to okaza w sposób
jasny i gor cy. Współcze ni zbyt wiele złego powiedzieli o tym
człowieku, zamordowanym w Formia, którego¹ dzieła przez całe
wieki karmiły Zachód i dzi jeszcze gdy kto je przeczyta, nie
po ałuje tego. W ród ró nych szkół sympatie jego kierowały si
najbardziej ku nowym akademikom: był na ogół umiarkowa-
nym sceptykiem, łaci skim Karneadesem, który jednak, bar-
dziej ni Grek, wierzył w opinie ludzkie. Odrzucał Epikura, ale
i stoików nie uznawał w całej rozci gło ci: nazwijcie go, je li
chcecie, eklektykiem, ale eklektykiem zdolnym do entuzjazmu
i nie pozbawionym siły.

Co zawierał dialog, który tak wstrz sn ł Augustynem, nie
wiemy, gdy pozostały z tego dzieła zaledwie strz py i fra-
gmenty, zachowane przez Noniusza i przez samego Augustyna.
Cynceron napisał ów dialog po mierci ukochanej Tulii, a roz-
mówcami byli Q. Hortensjusz, Q. Lutacjusz Katulus, L. Licyni-
usz Katulus* i sam Cynceron. Mówca Hortensjusz bronił
sztuki wymowy i zbijał filozofi ; inni bronili filozofii, ka dy
według systemu, który mu najbardziej odpowiadał, ale wszyscy
zgodnie stawiali nauk Boskiej m dro ci niesko czenie wy ej
od czystej wymowy.

Augustyn dotychczas my lał jak Hortensjusz, e władztwo
słowa jest najpi kniejszym celem, do jakiego powinien d y

¹ Wg wszystkich dost pnych ródeł L. Licyniusz Lukullus (przyp.
red.).

ka dy inteligentny człowiek. Wprawdzie Apulejusz dowiódł mu, że istnieje coś więcej, ale nie zawrócił go z obranej drogi. Teraz Ciceron w miejsce fantastycznej misteriozofii stawiał przed nim helleński ideał bezinteresownej wiedzy i piękno intelektualnej kontemplacji, która z człowieka czyni prawie bóstwo. Przybliżył go do Boga. Harmonijne i gorące przypomnienia tego pogańskiego obrócy i na wpół sceptyka wiodły go na powrót do chrześcijaństwa.

„I ta właśnie księżka — pisze Augustyn — zmieniła moje uczucia, ku Tobie zwróciła modlitwy, wzbudziła we mnie inne pragnienia i tęsknoty. Nagle straciły dla mnie wartość wszystkie moje marne nadzieje, zapragnęłam nie miertelnej mądrości z niesłuchanym daniem serca i dawałam się zacząć, aby wrócić do Ciebie.” I dodaje, że w tym dialogu podobały mu się nieskończenie bardziej rzeczy wypowiedziane, niż sposób, w jaki zostały wyrażone.

Nastąpił więc zasadniczy zwrot w umyśle Augustyna. Już nie jest to wiczenie języka, lecz wiczenie intelektu; nie gra słów dla zysku, lecz poszukiwanie wiary w tej prawdzie, nawet za cenę poświęceń; nie grzeszenie w rozkoszach, lecz powrót do Boga. Gdyby ten przełom utrwalił się, Augustyn byłby się nawrócił w dziewiętnastym roku życia — pod wpływem słów poganina zmarłego przed przyjęciem Chrystusa! Ale nowicjat dopiero się zaczynał: zanim odnalazł samego siebie w odnalezieniu Boga, Augustyn musiał wyczerpać do wiadczenia zła aż do samego dna. Gdyby nawrócenie nastąpiło w tym okresie, Augustyn stałby się dobrym obrócy chrześcijaństwa, ale nigdy wielkim ani w tym. Wzniesienia siodłskoczniami od upadków i siodo nich proporcjonalne.

Ale na razie wloty ciceronskie zapaliły go. Wszystko to, co trzech wielbicieli filozofii mówili przeciw Hortensjuszowi, zdawało się jakby wypowiedziane dla niego i niszczyło jego nad tym zarozumiałego adepta retoryki. Znajdował tu również potęgę nie rozkoszy i nieunormowanego życia. Ciceron udowodnił, że życie według własnego upodobania jest najwładniejszym złem; że przyjemności zmysłowe zniekształcają twarz, niszczą ciało, na-

>

ra aj c na niebezpieczeństwa i wstyd. Ale Augustyn znalazł w nim przede wszystkim wizję przyrzeczonej mordercom szczelność i pokój, które potem na całym świecie wyryły mu się w umyśle: „Poznanie prawdy równa się poznaniu Boga i nie tylko w poznaniu prawdy, ale i w szczelności. Aby więc stać się szczelnym — a Augustyn chce być szczelnym i nie zaznać spokoju, dopóki nie odnajdzie prawdziwego i pełnego szczęścia — trzeba szukać Boga, posiadać Boga, Owo słynne zdanie, które znajduje się na początku *Wyzna*: „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie” — ma swój początek w *Hortensjuszu* Cyserona.

Ale gdzie szukać Boga, to jest morderca, która daje szczęście? Augustyn wiedział od chrześcijan, że Bóg przemawiał do ludzi i że Jego objawienie zawarte jest w szeregu wieków, które opisywały bosko-ludzkie epoki, od otchłani ciemnych wód aż po blask nowej Jerozolimy. Augustyn wziął do ręki Biblię i zaczął czytać.

Było to jednak za wcześnie. Wobec cudownej prostoty tych kart, niedojrzały, ale już zmanierowany mówca cofnął się i odstąpił. Wobec Tuliuszowego majestatu prostota biblijna wydała mu się ubóstwem. Od Cyserona przyjął potęgę krasomówstwa, ale krzywił się na myśl o tej suchej wzniosłości, która wydawała mu się chłopiactwem i brakiem myśli. Był zbyt pewny siebie i zbyt rozkochany w tym wszystkim, co jest napuszone, aby w tej boskiej nagości uznać tajemnicę. Sam powiada, że Pismo wie, że ma „niski wchód”, i aby do wejścia, trzeba być dzieckiem lub schylić głowę i ramiona. Augustyn nie był już dzieckiem, choć nie był też jeszcze prawdziwym męczyzną, a pycha oraz jedna z najniższych zarozumiałości — zarozumiałość słowa, nie pozwalała mu się pochylić. Jeszcze przez trzydzieści lat pozostawał lepym.

Pierwsze nawrócenie nie dokonało się w pełni.

ROZDZIAŁ VII

SIDŁA MANESA

IN awrócenie, jakie miało miejsce tego roku, było nawróceniem
bł dnym. Augustyn przyst pił do sekty Manesa.

Pi kne rozdziały Cyclerona dały jednak trwały rezultat; sama
retoryka nie wystarczała ju rozczarowanemu mówcy. Szukał
strawy bardziej posilnej, bardziej godnej jego głodu: szukał
prawdy. Nie umiał jej znale w wi tych ksi gach, zaledwie
tkni tych, i to czytanych raczej z uprzedzeniem literata ni
przygotowaniem duchownego, poniewa katolicyzm matki i jego
własny z okresu dzieci stwa nigdy nie był w nim ywy; wy-
dawał mu si raczej przes dem kobiet i prostaków i pr dko
zblakł wobec pragnienia miło ci i wiedzy. Jednak wiedza, któr
mu .podał *Hortensjusz*, była pod jednym wzgl dem zbyt ogólna,
pod drugim zbyt wył czna, zbyt indywidualna: ci trzej m o-
wie, którzy mieli słuszno i zgadzali si , kiedy chodziło o prze-
ło enie filozofii nad wymow , ró nili si , gdy sprawa szła o to,
jak filozofi wybra , jak zdefiniowa najwy sze dobro i wska-
za prawd . Trzeba było zdecydowa si na wybór mi dzy pi -
cioma lub sze cioma szkołami i setkami pogl dów. W ród tych
szkół była jedna, której Cycleron dawał pierwsze stwo, a której
podstawow tez było twierdzenie, i człowiek nigdy nie mo e
by pewny, e znalazł prawd .

W Kartaginie tymczasem znajdowali się ludzie pełni tajemnic i elokwentni, którzy twierdzili, że posiadają i głoszą prawdę, nie tę objawioną, którą trzeba przyjąć przez posłuszeństwo, lecz prawdę namacalną i dającą się udowodnić, pomocną przy rozwijaniu wszystkich tajemnic. Ludzie ci, podobnie jak chrześcijanie, głosili doktrynę, która przysłała ze Wschodu, i czcili jako mistrza — skazańca.

Manes urodził się w roku 215 w Mardinu, wiosce babilońskiej. Ojciec jego, Puttak Babak, dostał rozkaz od anioła, aby powstrzymał się od wina, mięsa i kobiet i wstąpił do gminy Mughtasilah, sekty pokrewnej chrześcijanom wiążącej tego Jana Chrzciciela lub mandejczyków. Manes wychowywał się po rodzicach, w ród wyznawców tej sekty, ale gdy miał lat trzynaście, jego również nawiedził anioł, który objawił mu Boską prawdę. Drugiego, bardziej szczegółowego objawienia doznał w roku 240 i na początku panowania Szapura I; w roku 242 zaczął głosić nową wiarę. Zdaje się, że jeden z braci króla, Peróz, protegował go, i że nawet sam Szapur z początku mu sprzyjał. Wkrótce jednak król powrócił do mazdeizmu i Manes został wygnany. Przewdrował wtedy prawie całą Azję, rozpowszechniając swą doktrynę w Indiach, Turkiestanie, Tybecie i Chinach, gdzie manichejczycy utrzymali się aż do XIII wieku.

Po śmierci Szapura (272) i jego następcy, Hormizda (272), Manes został powołany do Persji przez swych wyznawców, którzy obiecywali mu lepsze czasy pod panowaniem nowego króla, Bahrama I. Pomylili się jednak: w dwa lata później proroka schwytano, w marcu 275 roku odarto ze skóry i cięto mu głowę. Skórę jego wypchano słomą i wywieszono na szubienicy w królewskim mieście Gondeszapur.

Nieszczyliwy Manes pozostawił wiele pism, a liczni uczniowie rozprzestrzenili nową sektę poza Azję, w całej Europie, od Dalmacji aż po Hiszpanię. W niecałe sto lat potem zakwitła ona w Afryce, gdzie pochwycono na blisko dziesięć lat najsławniejszego mordercę ze swych ofiar: Augustyna.

Co pociegnęło spragnionego Numidyjczyka do tego perskiego bagna?

Manicheizm jest najbardziej zło on mieszanin mitologii, filozofii, herezji i fantazji, jaka kiedykolwiek pojawiła się w tym wieku wielkich chimer. Aby to sobie uzmysłowić, trzeba dobrze zastanowić się nad tym mactwem, jakim jest dzisiaj teozofia. - Kto nie chce przywdziać, białej lub czarnej tuniki chrześcijanina, zabawia się zeszywaniem z różnobarwnych łatek stroju arlekiina.

W manicheizmie można odnaleźć elementy kosmologii babilońskiej, fragmenty mazdeizmu, wielkie spekulacje gnostyckie, a szczególnie teorie Marcjona i Bardesana, a także eszchrypt buddyzmu; okruchy wierzeń mazdeistów, kaititów i nikolaitów oraz centralny punkt wyjścia montanizmu, teorii zejścia Parakleta, czyli Ducha Świętego; zamiast w Montania, trzecia osoba wcieliła się w syna Futtaka Babaka. Krótko mówiąc, była to „contaminatio” Zaratustry i Jezusa, Zaratustry wyolbrzymionego i Jezusa zniekształconego, tym szkodliwsza jeszcze, że pełna domieszek zapożyczonych z innych herezji.

Kamieniem w gielnym manicheizmie jest stara zasada Awesty i gnozy: wieczny i niezmienny dualizm „ojca wielkiego światła i szatana, dobra i zła, światła i ciemności. Dualizm Manesa był bardziej radykalny niż dualizm Zaratustry lub dualizm gnostycki, gdyż nie uznawał prawdziwego zwycięstwa światła nad ciemnością, to jest ostatecznego zwycięstwa boga dobrego nad złym. Te dwa pierwiastki, światły i ciemny, występują zmieszane we wszystkich rzeczach, żywych i martwych. W człowieku, na przykład, znajdują się dwie dusze: jedna światła i druga ciemna, a dyscyplina ascetyczna, nałożona na „wybranych” ma na celu uwolnienie pierwszej od drugiej, tak by po śmierci mogła wejść do raju światła.

Według Manesa Jezus nie podlegał cierpieniu, to znaczy człowiek tylko z postaci — jak myślał Marcjon — zjawił się na świecie po to, by głosić podstawowy i nieprzejednany spór dwóch światów; ponieważ nawet chrześcijanie — jak się okazało — nie zrozumieli go, zeszedł pocieszyciel, Paraklet, czyli Manes we własnej osobie, który miał wskazać drogę, jakiej należało się trzymać, by wyzwolić światło od ciemności. Były to

znane przykazania ascetyzmu, z jakim dodatkiem hinduskim, jak zakaz spożywania mięsa i napojów wyskokowych, niszczenia roślin i zabijania zwierząt, pracy rękocznej, małżeństwa i wszelkich stosunków z kobietami. Ale reguły te były przeznaczone tylko dla „wybranych”, którzy, zdaje się, nie zawsze ich przestrzegali.

Manichejczycy utworzyli kościół na ładując we wszystkim, nawet w liczbach, Kościół chrześcijański. Na czele stał ksiądz, potem dwunastu apostołów, czyli mistrzów, siedemdziesiąciu uczniów, czyli biskupów, zwanych synami inteligencji, którzy wyświęcali kapłanów i diakonów; potem nastąpiła „wybrani”, odpowiadający mnichom, i na koniec plebs, „nigóchak”, zwany po łacinie „audientes” — „słuchacze”.

Augustyn był zwykłym „słuchaczem” i takim pozostał przez cały swój okres manichejski, mimo iż jego przeciwnicy dowodzili później oszczerczo, że był również kapłanem.

Kościół manichejski używał przy chrzcie tylko oleju, a mszę odprawiał bez wina; wierni gromadzili się co niedzielę, aby odmawiać modlitwy i śpiewać hymny; w marcu obchodzono wielkie święto „Bema” dla uczczenia pamięci męczennika Manesa, na wzór Wielkanocy chrześcijańskiej. Jednym z najbardziej chwalebnych czynów było kopiowanie ksiąg założeń ciała. Manichejczycy słynęli z przepychu swych rękopisów, bogato zdobionych i malowanych. Sam Manes był — jak powiadano — znakomitym artystą i zdołał swe dzieła przełiczyć licznymi miniaturami. Napisał też wiele: księga *Mysterion*, która wyjaśnia stosunek judaizmu do chrześcijaństwa i stosunek duszy do ciała; księga *Zasady* o dualizmie dwóch bóstw; *Wzrost Ewangeli*, czyli żywot Jezusa, o zabarwieniu marcjonistycznym; *Skarbiec* o dwóch pierwiastkach w duszy ludzkiej i sposobie uwolnienia pierwiastka wietlanego; *Sh&purakan*, o ostatecznym losie tych, którzy postępują lub nie postępują według prawdziwej doktryny; *Księga wskaza*, wskazująca na drogę do zbawienia; *Farakmatija* albo *List założeń ciała*, w którym podaje reguły życia „wybranych”. Prawie wszystkie te księgi przetłumaczono na język łaciński i Augustyn przynajmniej w części je znał;

w roku 396 napisał rozprawę, w której zbija *List zasadniczy*.

Jak to się stało, że Augustyn został manichejczykiem? Na podstawie jego własnych wiadomości można odtworzyć przyczyny, które pchnęły go do przyjęcia tej gmatwaniny teorii. „Ty wiesz, Honoriuszu — pisze w dziele *O pożytku wierzenia* — że dostali my się między tych ludzi nie dla czego innego, jak tylko na skutek ich cięgiego głoszenia, że odrzucając i k przed autorytetem, tylko przy pomocy prostego i czystego rozumowania doprowadz nas do Boga i uwolni od wszelkiego błędnych, którzy dadzą im posłuch.” Pierwszą więc przyczyną była pycha: młody Augustyn nawet w sprawach duszy nie chciał uznać autorytetu Objawienia i Kościoła i do manichejczyków zwrócił się jak do oswobodzicieli. Nie była to jednak przyczyna wyłącznie czarna.

W okresie tym Augustyn był nie tylko racjonalistą, ale i materialistą. Nie był w stanie pojąć koncepcji czystego ducha, a co za tym idzie, chrześcijańskiego Boga. Manicheizm natomiast był otwarcie materialistyczny. Według niego nie tylko ciemność, ale również światło jest materią, wprawdzie bardziej subtelną, ale materią. Bóg i stworzone przez niego ciała niebieskie są ze światła — dlatego w manicheizmie istniał kult astralny — czci tego światła sąte w naszej duszy i usiłują wyzwolić się z ciemności. Bóg przedstawiał się Augustynowi jako ciało subtelne i wietliste, a ponieważ wszystko, co jest ciałem, bierze się ze światła, a tym samym jest częścią Boga, Augustyn był przekonany, że i on tak jest częścią boskości. W ten sposób doktryna manichejska zaspokajała jednocześnie nie materializm i pychę Augustyna.

Problem, który w tym czasie zaczął niepokoić jego umysł — i jeszcze długo miał go dręczyć — to problem zła; a spodziewał się, że manicheizm rozstrzygnie go w sposób przekonujący, nie robiąc dobrego Boga autorem, współnikiem lub przynajmniej widząc tylko nieszczęśliwość przez ładujących ludzi.

W *Wyznaniach* Augustyn kładzie szczególny nacisk na inny punkt, który w tym okresie wydawał mu się bardziej ważny:

na sprzeczności i niemoralności, napotykanego w Starym Testamencie. Manichejczycy uznawali w rzeczywistości Ewangelię i Listy św. Pawła — przystosowane prawdopodobnie do kultury marcionistów — ale odrzucali Stary Testament, inspirowany według nich przez przeciwnika Boga. Zarzuty te nie byłyby jednak dostatecznie silne, by wciągnąć Augustyna do grona manichejczyków, gdyby nie działały na niego inne, bardziej silne bodźce.

Istnieje jednak przyczyna, o której Augustyn nie wspomina, ale która jest może najważniejsza, właśnie dlatego, że podświadoma. Nieszczeni syn Patrycjusza i Moniki znalazł w manicheizmie usprawiedliwienie lub — lepiej — odbicie swej podwójnej natury. Dualizm manichejski odpowiadał prawie dokładnie jego dualizmowi wewnętrznemu. Augustyn czuł, że toczy się w nim walka zła i dobra, światła i ciemności. Spostzegł, że ma dwie dusze: jedną, która stara się doprowadzić go do śmierci i Boga, drugą, która każe mu brnąć w rozpamiętanie i pysze. Manicheizm zgadzał się z jego rzeczywistością duchową i Augustyn ze swojej strony był jakby zwierciadłem i dowodem dogmatu manichejskiego. Poza tym znalazł w nim absoluty: instynkt przodowania i zmysłowość, który tak często w nim górował, nie mógł być przypisany jemu osobiście; były to czystki mroku, które zły bóg przeznaczył jego duszy i które można było ograniczyć, lecz nie zniszczyć.

Wiele lat później, kiedy naprawdę poznał światło, ale to bezcielesne i prawdziwe, ja niejedne wokół chrześcijańskiego Boga, o manichejczykach powie, że są „zarozumiali, szaleni, zmysłowi i gadatliwi”, a w ich doktrynie dostrzeże szatańskie sidła. Ale jego „głód prawdy” kazał mu kosztować tych mdłych potraw, choć — jak utrzymuje — „bez chciwości”, bo nie czuł w nich smaku prawdziwego Boga. Mimo to był tak usidlony, że znosił ofiary dla „wielu tych” sekty — podczas gdy — jak sam mówi — „każdego, kto nie był manichejczykiem, a prosiłby go o kęs chleba, aby zaspokoił głód, uważałby za godnego miłości. I nie tylko drwił ze sług Chrystusa, ale — jak gwałtownie spowiada się Bogu — „szczękał przeciw Niemu”. Stał się arliwym wy-

znawcą nowej wiary i jej apostołem tak gorliwym, że wciągnięto go do manicheizmu kilku swoich przyjaciół, Romanianusa, Alipiusza, Honorata i innych.

Posłannictwo to uprawiał w Tagaście, dokąd przybył w roku 374, aby wyklądać gramatykę. Próbował, zdaje się, nawrócić także matkę, ale biedna Monika była tak oburzona tym bezwstydnym przemianem syna, że wypędziła go z domu i Augustyn musiał pewien czas przebywać w zawsze mu przyjaznym domu Romanianusa.

Monika płakała dzień i noc nad brzośkami syna, który nie bez racji wydawał się jej umarłym. Pewnej nocy siedziała, stojąc na jakimś drewnianym podwyższeniu, rozmawiała z młodzieńcem, który pytał o przyczynę jej smutku, a poznawszy ją, oznajmił: „Patrz, gdzie ty jesteś, tam i on jest”. — Monika spojrzała w tę stronę i rzeczywiście spostrzegła Augustyna tuż obok siebie, na tym samym podwyższeniu. Opowiedziała swemu synowi, który jednak nie usiłował wytłumaczyć jej na swój sposób: — I ty także, mamo, przyjdiesz kiedyś tam, gdzie teraz ja jestem. — Nie, nie — zaprzeczyła szybko Monika — nie powiedział mi, gdzie ty, tam ja, lecz gdzie ja, tam ty.

Ani sny, ani łzy matki nie zdołały jednak — przynajmniej na razie — odciągnąć go od tych fałszywych uroków. Monika, pragnąc za wszelką cenę ocalić syna, postanowiła uprosić biskupa, który uchodził za dobrego znawcę Pisma świętego, aby zechciał podyskutować z Augustynem i przywrócić go Kościołowi.

Kto był tym biskupem? Tagaście w tym czasie nie była siedzibą biskupa. Najbliższym Monice biskup mieszkał w Madaurze i to był to Antygon, który w roku 349 przybył na synod do Kartaginy, gdzie uskarżał się na niełojalność jakiegoś Optancjusza. Jest bardzo prawdopodobne, że do niego właśnie zwróciła się Monika. Ale ów biskup,¹ kimkolwiek był, z pewnością nie był apostołem zbyt odważnym, gdy uporczywie odmawiał prośbom Moniki. „Powiedział — mówi Augustyn — że nie dam się jeszcze przekonać, ponieważ imponuje mi herezja, do

której wie o przyłgnięciu, i chlępi się z tego, że wielu ludzi niedoświadczonych przez niektóre swoje pytania wyprowadziłem z równowagi." Antygon miał własną, bardzo wygodną opinię na temat manicheizmu, której na pewno nie podzielał Augustyn-chrześcijańskich. Pocieszał Monikę, że i on tak jest w młodości był manichejczykiem, by z biegiem czasu i bez niczyjej pomocy przekonał się o fałszywość tej sekty, i że to samo niewłaściwie stanie się z jej synem. Ta bierna i wyczekująca postawa ostrego, zbyt ostrego biskupa, nie podobała się Monice, która nie przestawała go błagać przerywając proby wybuchami rzewnego płaczu. Ale biskup nie dał się wzruszyć i w końcu zniecierpliwiony krzyknął: „Zostaw mnie! Tyj tak; nie może być syn takich łez zginie!”

Te piękne słowa słusznie stały się sławne i ocaliły biskupa od zarzutu, na który zasłużył przez swój przezorny obojętność, tak przezorny, że bierze chęć nazwać ją inaczej. Ale „syn łez” rzeczywiście został ocalony, a płacz Moniki został nagrodzony tym wybuchem płaczu w lipcu 386 roku, który zapowiadał powtórną narodziną Augustyna.

ROZDZIAŁ VIII

KRWAWI CA DUSZA

W trzynastym roku życia Aureliusz Augustyn wyjechał z Tagasty, aby studiować literaturę, w dwudziestym po triumfach kartagińskich powrócił do ojczyzny, aby wykładać gramatykę. Wyjechał jako przedwcześnie rozwinięty młodzieniec, ale nie miał i nieznany, powracał prawie jako dorosły mężczyzna, prawie sławny, gotowy na wszelkie szermierki sporów teologicznych i przygotowany do udziału we współzawodnictwie w teatrach i trybunałach. Odjechał niewinny, zanim rozpałił się w nim ogień dojrzałości płciowej, a powrócił z kobietami, której brakowało tylko nazwy, i z dwuletnim synkiem. Odjechał jako chrześcijanin, przynajmniej w pragnieniach, a wrócił jako gorliwy manichejczyk z zapalem prozelity.

Ojciec już nie żył, matka nie przyjął go do domu, wszystko zdawało się zmienione. Ale Romanianus, wielki pan w tym miasteczku, przyjął go do swego pałacu jak równego sobie; nie brakło mu też uczniów, a najwierniejszy w ród nich, Alipiusz, nie rozstanie się z nim nigdy.

Zdawało się, że Augustyn był szczęśliwy; zaznał rozkoszy ojcostwa i przyjaźni, przywił zania uczniów i triumfu apostołatu. Zrobił, jak by się to powiedziało dzisiaj, „szybką i zawrotną karierę”.

A przy tym bawił się. Ubiegał się o wiecze z traw i nie opuszczał roznamiętnionych widowni. Zdawało mu się, i wierzy w to, że znalazł prawdę, zarejestrowaną w piśmiennych kodeksach manichejskich. I sycił się sławą, sławą w małej miecinie, gminnym poklaskiem i miłd dla chciwego pochlebstw dwudziestoletniego młodziana łask filisterskiego< społstwa.

Występował na scenach i estradach, deklamując fragmenty znanych utworów epickich lub dramatów, szczególnie nadających się do rodzaju jego głosu i mimiki, a czasami recytował własne poezje na publicznych konkursach, ogłaszanych przez miejscowe władze. Raz wziął udział w konkursie na sztukę teatralną, może tragedię? Od lat chłopięcych miał zamiłowanie do sztuki scenicznej i wielka to szkoda, że nic nie pozostało z poezji dramatycznej przyszłego wiatu. że był on poetą, i niekiedy wielkim, wiedz o tym dobrze ci, którzy przeczytali choćby tylko *Wyznania*, ale czy już w czasie tego rozpasania dwudziestoletnich dzieł tworzył prawdziwą poezję, czy też był tylko napuszonym wierszopisem?

W szkole miał również wiele zajęć: poszukiwaczom kłamstwa uczciwie sprzedawał sztukę zwyciężania przy pomocy samej elokwencji i bez oszustwa nauczał ich sztuki oszukiwania.

A jednak to wszystko mu nie wystarczało¹: ani sprzedać piśmiennych stylistycznych okresów, ani polowanie na słowa. Zapałał namiłd do astrologii, zagłębiał się w dzieła tak zwanych „matematyków” i nauczył się układać horoskopy. Manicheizm, stawiając planety i gwiazdy na pierwszym miejscu w hierarchii istot, skłonił go także do tych dziwactw wróbiarskich, które przez tyle wieków przybierały fałszywą postać nauki. Znany lekarz Windycjanus, który jako prokonsul włożył na głowę Augustyna wieniec zdobyty przez niego w konkursie poetyckim, próbował wybić mu z głowy te nonsensy astralne. Ale ani młody prokonsul, ani przyjaciel Nebrydiusz, również przeciwnik astrologii, nie zdołali go przekonać. I Augustyn dalej szukał w niebiosach nie chwwały ich Twórcy, ale kojarzenia się

planet i losów niemowl t. Albowiem człowiek, który stracił prawdziwego Boga, szuka Go, nawet o tym nie wiedząc, choć by w jakich okrucieństwach Bosko ci. Augustyn, który wierzył, że jest częścią Boga, pragnął pozostać w pamięci potomnych jako ktoś, kto zdobył sławę dzięki umiejętności czytania w gwiazdnych hierogramach. r _

Ale mimo tego, że po same uszy utonął w otchłaniach magii, nie chciał słyszeć o czarach innego rodzaju. Kiedy pewnego razu jakiś wróżbita obiecywał mu zwycięstwo w bliskim konkursie pod warunkiem, że zgodzi się na pewne ofiary gulaszkie, odmówił stanowczo, twierdząc, że nawet za cenę złotego wieca nie pozbawi życia jednej muchy. I w tym wypadku jest on bardziej manichejczykiem niż chrześcijaninem, gdyż między przepisami przyjętymi przez Manesa z Indii znajdował się również zakaz pozbawiania życia zwierząt.

Ogólnie biorąc, te dwa lata pobytu w Taganie nie oznaczają postępu w życiu Augustyna, przeciwnie, w porównaniu z okresem czytania *Hortensjusza* stanowi krok wstecz. Do bajek manichejskich dołączyły się bajki astrologów. Uspokoiła się w konkubinacie, która seksualna, ale wzrosła dla sławy. Nastąpiły lata posuchy, lata niedzielnego przystrojonego bogactwa. Potem przyszedł nowy huragan nie dający juź, lecz bólu, a w końcu płacz i ucieczka.

W swym ojczystym mieście Augustyn spotkał jednego z towarzyszy lat chłopięcych, który zajmował teraz pierwsze, nawet przed Romanianusem, miejsce w jego sercu. Zdawało się, że nie mogą być bez siebie; wspólne mieli radości, myśli, upodobania i studia. Jakkolwiek przyjaciel pochodził z chrześcijańskiej rodziny, przemożny wpływ Augustyna wciągnął go w praktyki manichejskie, tak że już odtąd ich nie dzieliło. Przyjął ją „słodsza nad wszystkie słodkości życia” trwała już cały rok, kiedy młodzieniec niebezpiecznie zachorował i nieprzytomnemu udzielono chrztu. Augustyn nie przywiązywał wagi do tego obrzędu, którego dokonano bez woli chorego, w przekonaniu, że po powrocie przyjaciela do zdrowia razem będą się z tego mieli. Kiedy jednak w chwili polepszenia za-

człartowa z tego obmycia grzechów udzielonego ciała, które nic nie czuło, oczekujcie, a przyjaciel przyłczył się do kpin, ten spojrział na niego powaźnie i surowo i posiniałymi wargami wyszeptał, eby Augustyn w imię ich przyjacieli nigdy więcej nie mówił w ten sposób. Augustyn speszony przypisywał to chorobie, która mściła umysł ukochanego towarzysza. W kilka dni potem przyjaciel dostał znowu silnej gorączki i umarł.

Augustynowi zdawało się, że z tej śmierci wszystko wokół niego zamarło. Zdawało mu się, że czuje, jak krwawi zraniona dusza. Miasto wydawało mu się nieznośne, dom stał się miejscem udręki, wiat bez przyjaciela — martwy, bezludny, beznadziejny pustyni. Nic go nie cieszyło, ani czar gajów, ani piewy, ani igrzyska, ani urocze krajobrazy, ani zebrania towarzyskie, ani nocne uciechy alkowy. Wszystko budziło w nim lęk. Nawet wiatło dnia. Nie mógł znaleźć spoczynku ani spokoju, stał się zagadką dla samego siebie. Pytał duszy, skąd ten przeogromny smutek, ale nie znajdował odpowiedzi. W głowie kłóły się sprzeczne myśli: pogoda i odraza do śmierci, która ukradła mu przyjaciela, wstręt do życia, a jednocześnie lęk przed kołem, który pozwoliłby umrzeć równie wspomnieniom.

Jedyną ulgę znajdował w płaczu. Młodzieniec ten, który po śmierci ojca nie wyrzekł ani jednego słowa żalu, nie mógł się uspokoić po tej stracie. Jeszcze po długim czasie opowiada o niej w tak ałosnych strofach, jakich użyłby romantyczny kochanek po śmierci wybranej. Tak boleśnie zapłaczę póki nie tylko nad samym sobą. Augustyn po matce odziedziczył skłonność do łez. Jako dziecko płakał, gdy czytał *Eneid*; jako młodzieniec rozczulał się nad nieszczęciami kochanków, a największy potok łez popłynął w chwili powrotu do Chrystusa. Jego uczuciowa natura potrafiła ukoić się tylko w tym morzu łez, które są jego ocaleniem; jest to jakby przedwczesny chrzest, przygotowujący go do chrztu prawdziwego.

Nieprzerwany płacz matki nad jego umarłą duszą nie wzruszył go i nie zmienił, ale teraz Monika w nieznanym mło-

dziecu znalazła bezwiednego matki; Augustyn, przekonany, oplakuje zmarłego towarzysza, płacze nad swoją biedną duszą, nad płaczem matki, nad własnym życiem, które rozkłada się w próżnośc słowa i sławy.

Ten kryzys pesymizmu przynajmniej na chwilę otworzy oczy profesorowi gramatyki na to, w jakim stopniu brak miłości go pozbawia barwy wszystko to, co na świecie wydaje się najbogatsze i najweselsze.

Lecz jego dusza, spragniona szczęścia, nie może długo zniesie tej udręki. Nie może dłużej wytrzymać w Taganie, Augustyn decyduje się na ucieczkę. Nie mówi nic matce. Sekret powierza tylko Romanianusowi, który bardziej niż nad rozstaniem, z wrodzoną szczodrością ofiarowuje potrzebne mu pieniądze. I tak po kryjomu, tonąc w łazach Augustyn ucieka do Kartaginy.

ROZDZIAŁ IX

NIEWIEDZA FAUSTUSA

-Tisz c w roku 386 dialogi *Przeciw akademikom*, Augustyn podaje inn przyczyn swego przeniesienia si do Kartaginy: pragnienie znalezienia szlachetniejszego zaj cia i zdobycia wielkiej fortuny w wi kszym mie cie. Mo e jednak podaj c taki powód Romanianusowi, który okazał si hojnym tak e i w tym wypadku, nie chciał wspomina o przyjacielu, gdy to wzbudziłoby jaki cie zazdro ci w sercu kochaj cego go protektora, lub te — zwracaj c si do człowieka, a nie do Boga — wstydził si zdradzi sw zbyt ludzk rozpacz.

W Kartaginie do wiadczył — a strach o tym pomy le — dobrodziejstwa czasu: smutne przeznaczenie człowieka, nakazuj ce mu umrze po raz drugi w pami ci tego, którego kochał najmocniej. Mo e na pocieszenie wpłyn ły studia filozoficzne, podj te w Kartaginie z nowym zapałem. Pierwszy problem, który go zaj ł, to problem pi kna. Jego pierwsza ksi ka była rozpraw o estetyce.

Augustyn, zmysłowy i urodzony artysta, wielbił pi kne formy i pi kne ciała. „Czy kochamy — mówił do przyjaciół — co poza tym, co jest pi kne? Có wi c jest pi kne? Czym e jest pi kno? Co nas poci ga i przywi zuje do rzeczy, które kochamy? Gdyby nie miały w sobie uroku i nie były kształtne,

nie porywałyby nas ku sobie." Aby odpowiedzieć na te pytania, napisał dwie czy trzy księgi dzieła *O piękności i stosownym*, którego już nie posiadał w czasie pisania *Wyzna*. Słyszcząc z niewielu wspomnień, które nam podaje, nie był to szczyt oryginalności, i dużo głębsze myśli o piękności wypowiedział później, zwłaszcza w dziele *O Trójcy*. Była to estetyka całkiem empiryczna i materialistyczna, oparta na przesłankach manichejskich, i z tego pierwszego szkicu później, gdy w końcu uznał istnienie i pierwsze stworzenie ducha, nie zachował nic, prócz zasady harmonii.

Księżeczka ta była w każdym razie pierwszym dziełem jego myśli — poezje były zabawkami metrycznymi, poddyktowanymi przez dzielnego pokłasku. Młodzieniec dwudziestokilkuletni wyobraził sobie, że odkrył nowy wiat, nawet wtedy, gdy tylko pod innym mianem bierze w posiadanie sched przodków. Omielony tym owocem swego talentu, nowy autor zadedykował go sławnemu Hieriuszowi, który w owym czasie błyszczał w Rzymie jako mówca i którego sława dotarła do intelektualnych kół Kartaginy. Augustyn nie znał go osobiście, podobnie jak on nie znał Augustyna, ale uwielbiał tego Syryjczyka wychowanego w szkołach greckich, który potrafił dorównać nawet najwiktorszym mówcom łacińskim, i to w samym centrum latynizmu. Posłał mu, zdaje się, swe dzieło i z biciem serca czekał na odpowiedź. Ale nasz afrykański Rudel, który zakochał się w tej wielomównej Melisandzie syryjskiej, „jak zakochuje się człowiek z powodu sławy”, nie miał szczególnego dowiedzieć się, jak przyjęto jego naiwny dar, i milczenie to było na pewno ciosem dla dumy początkującego filozofa, chociaż mówi, że nie potrzebował wielbicieli, by podziwiał własne pomysły.

W tych latach czytał wiele dzieł filozoficznych, a między innymi traktat Arystotelesa *Kategorie*. Powiedziano mu, że jest on „o łaskę” myśli i ewangelizacji studiujących, nawet prowadzonych za ręką przez znakomitych nauczycieli, którzy chcą wyjawnić myśli Stagiryty, rysują figury na piasku, nie mogą go pojąć. Stawił czoło sam, bez niczyjej pomocy, tej prze-

dziwnej i zagadkowej księce i przekonał się, że zrozumiał ją od razu i bez trudu. Ale księka ta nie dała mu tego, co da mogła, gdy w tych czasach, za lepienia przez Manesa, myślał o Bogu jako istocie cielesnej i zamierzał zastosować do Niego także kategorie Arystotelesa, oddalając się w ten sposób od prawdziwego poznania Boskiej istoty. Studiował także muzykę, geometrię, arytmetykę i astronomię. Ta ostatnia właśnie zadała pierwszy cios jego manichejskiej wierze. Dla adeptów Manesa za ocielone sekty był, nie mniej niż wieciej, tylko Duchem wi tym, który zstąpił na ziemi i wskutek tego był nieomylny. W pismach swoich mówił wiele o słońcu, księżycu, planetach i innych gwiazdach, ale ciekawo Augustyna, podniecona jeszcze bardziej naszymi studiami astrologicznymi, pomogła mu odkryć astronomów greckich. Przekonał się wtedy, że rewelacje domniemanego Parakleta i obliczenia uczonych nie zgadzają się. Co wieciej, obserwując i rozumując, doszedł do wniosku, że Grecy mieli rację, a Babilończyk się mylił.

Uczestniczył także jeszcze na tajne zgromadzenia manichejskie i prowadził dalej swoje apostołstwo, zdobywając wiernych dla tego kościoła niedorzeczności, lecz w Kartaginie nie było nikogo, kto by mógł rozproszyć jego wątpliwości i udowodnić mocnymi argumentami nieomylnie Manesa. Zapewniano go jednak, że niedługo przybędzie do Kartaginy pewien biskup manichejski, słynny ze swej uczoności i biegły we wszystkich tajemnicach dwóch światów, który potrafi odpowiedzieć na jego pytania. Toteż, kiedy w końcu przybył ten człowiek, będąc studni wiedzy, Augustyn nie mógł doczekać się chwili, w której miał posiadać zrozumienie i pewno.

Faustus z Milewy był także Numidyjczykiem i w pierwszej chwili wywarł na niecierpliwym adeptcie doskonałe wrażenie. Mówił dobrze, o wiele lepiej od tych wszystkich, których słyszał dotychczas, ale nie powiedział nic, czego by Augustyn już przedtem nie czytał i słyszał tysiąc razy. Augustynowi udało się jednak przedstawić mu trudnościami, które go niepokoiły: widoczna niezgodność nauki Manesa o niebiosach z wynikami astronomii greckiej. Prawie widzimy tego poprzednika młodego Wagnera,

jak natrętnymi i podchwytliwymi pytaniami osacza tego starożytnego Fausta, który podobnie jak jego niemiecki imiennik wierzył w demona i jego władzę. Numidyjski Faustus był jednak mniej uczony, a także mniej zarozumiały od niemieckiego i wyznał otwarcie, że w tych sprawach nic nie wie i nic nie rozumie. I rzeczywiście, rozmawiając z nim czy z ciebie, niespokojny profesor przekonał się, że Faustus jest tylko propagatorem, który zaledwie liźnął trochę literatury, i że cała jego wiedza ogranicza się do wijskiej niu innych łatwo ci wysławiania się. Nie można powiedzieć, że stwierdza podobnie Augustyn, by nie wiedział o swojej niewiedzy. I tak szczerze tak zdobyła mu młodego słuchacza, że nie przestawał go chwalić i do o z nim przebywał, rozprawiając o literaturze pijskiej i czytając z nim dzieła, których nie znał.

Wkrótce potem Faustus z Milewy został zesłany na jakąś wyspę i tam spędził czas na wygnaniu, pisząc grubą księgę krytyczną przeciw Staremu Testamentowi, której dowodzenia Augustyn zbił w kądym szczególnie w roku 400, ale nawet wtedy uznał w nim człowieka „elo uio suavis, ingenio callidus”.

Te dowody sympatii ze strony Augustyna nie były tak bezinteresowne, jak by się mogło wydawać. Nie trzeba sobie wyobrazić, że Augustyn przed nawróceniem był niewinny i tak dalece gotowy do poświęcenia swego czasu, bez cienia wyrachowania. Bardzo mu liwe, że w owej chwili myślał o przeniesieniu się, w celu zdobycia popłatniejszego zajęcia i wijskiej sławy do Italii. A wiedział doskonale, że Faustus posiada rozległe stosunki w Rzymie, gdzie przez wiele lat był biskupem kościoła manichejskiego. Augustyn był w tym czasie ambitnym profesorem: dając poznać swe zdolności i swą kulturę Faustusowi, chciał w ten sposób otrzymać poważniejsze polecenia. I jego pobyt w Rzymie dowiódł, że nie pomylił się w tych obliczeniach.

Dobre wyniki, jakie osiągnął dzięki tej znajomości, i jednocześnie zdemaskowanie niewiedzy jednego¹ z najbardziej sławnych przywódców sekty były dla Augustyna początkiem uznania swego błędu. Faustus, zamiast być „siłami szatana”, był

la niego no em, który zadał pierwsze ci cie wi cej go bro y. Nie opu cił jednak manichejczyków, bo jeszcze adna 'nna, bardziej przekonywaj ca prawda nie zaja niała dla jego ducha, uwiedzionego i uwodziciela, ale ostygł ju w zapale: tał si olnierzem o duszy dezterera.

Przyjaciele,, którzy namówili go, by opu cił Kartagin i szuał w Rzymie szerszego pola, wi kszego zysku i sławy, bylirawdopodobnie manichejczykami. Mo e wspomnienie Hieriusza, tego milcz cego Hieriusza, który był mu wzorem, skłoniło go do usłuchania tych rad, ale najbardziej popchn li go do tego studenci kartagi scy. Zdaje si , według tego, co opowiada, e ci rozpustnicy i łajdacy byli prawdziw kl sk dla nauczycieli całego miasta. Napadali na szkoły, do których nie nale eli, zakłócaj c spokój i porz dek lekcji i dopuszczaj c si gwałtów, sławieni burzyciele, którzy byli przedtem niezbyt tolerowaymi towarzyszami Augustyna, prowadzili dalej swe bezrozumne i zbrodnicze dzieło, i biedny profesor nie mógł ju dłuzej tego znie . Nie podobali mu si ju wówczas, gdy z konieczno ci musiał znosi ich towarzystwo: jako profesora irytowali go i byli mu wstr tni. Słyszał, e w Rzymie te bezwstydne zwyczaje s nieznane, a dyscyplina surowsza; to równie wpływ n ło, e postanowił uda si do stolicy, gdzie tylu prowincjonalnych retorów, a szczególnie Afrykanów, zbiło grube majtki.

Jedyn przeszkod była matka. Monika, jak si zdaje, pod yła za nim do Kartaginy, a kiedy dowiedziała si o zamiarze syna, wzmogła narzekania i płacze. Manes zabrał jej dusz Augustyna, teraz za knowania manichejczyków zabierały jej te i jego ciało, które sama wykarmiła. Syn poza morzami b dzie jeszcze bardziej w mocy tych uwodzicieli, b dzie stracony na zawsze.

A eby j uspokoi , Augustyn musiał ucieka si do kłamstwa: „Kłamałem wobec matki i to takiej matki!" Monika jednak nie dowierzała mu i nie opuszczała ani na krok. Pewnego wieczoru poszła za nim a do portu. Augustyn powiedział jej, e idzie na pokład, by sp dzi ostatnie godziny

z przyjacielem, który ma odjechać, i skłonił ją do czuwania w pobliskim kościele pod wezwaniem św. Cypriana męczennika, gdzie biedna, zwiedziona kobieta spędziła noc we łzach i modlitwie.

Podniósł się wiatr, wzduchnęły się fale i okryły wściekłością Augustyna opuszczonego Afrykę, do której pięć lat później miał powrócić całkiem zmieniony i pogodzony z Bogiem, o co matka jego z płaczem błagała Stwórcę. O tym czasie Monika wyszła z kaplicy, aby odnaleźć syna, i spostrzegła zdradę. Zgnębiło ją okrucieństwo i fałsz tego, którego kochała nad wszystko. Pozostawił ją sam na brzegu morza, we łzach, jak Dydona, lecz nie dowierzaj cym wzrokiem, uciekaj cego Eneasza. Augustyn tak jak jego ulubiony bohater udawał się do Rzymu i podobnie jak on nie uległ miłości opuszczonej Dydony. Ale łzy pokornej wdowy, w przeciwieństwie do łez mitycznej królowej, nie były wylane na próżno, gdy policzył je Ten, który pozwalał na ucieczkę Augustyna kierował go do kraju, w którym miała go wskrzesić Łaska.

ROZDZIAŁ X

WYBÓR SYMMACHUSA

Augustyn przybył do Rzymu przy końcu 383 roku, zaopatrzone prawie na pewno w listy Faustusa, oraz innych afrykańskich przyjaciół, i znalazł go w domu jednego z manichejczyków, który podobnie jak on sam był „słuchaczem”. Mieszkał on zapewne przy jednej z tych ulic między Caelius i Awentynem, które stanowiły, jak to widać z nazw, dzielnic kolonii afrykańskiej; jeszcze dzisiaj istnieje ulica Capo d'Africa, starożytny „vicus Capitis Africae”.

Manicheizm był oficjalnie poza prawem. Dekret Dioklecjana z roku 296 groził karą śmierci lub zabójczymi robotami w kopalniach wszystkim wyznawcom Manesa. Prawo Teodozjusza z roku 382 w niektórych przypadkach skazywało na śmierć. Pomimo tego byli oni jeszcze bardzo liczni, także w stolicy cesarstwa, a nawet, jak powiadają, w kościołach chrześcijańskich, toteż w Rzymie Augustyn spotykał się i przestawał nie tylko ze „słuchaczami”, ale także z „wybranymi”.

Zaledwie jednak przybył do domu manichejczyka, powaliła go silna gorączka, może malaria, i nad jego życiem zawisło niebezpieczeństwo. Ale umysł jego w tej chwili był tak zamroczony, że nie przyszło mu nawet na myśl zażądać chrztu,